Rok XIII. Kraków, Sobota 7-go Listopada 1908. Nr. 45.

Cena prenumeraty, z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—

za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ulica Stolarska l. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zwiastuny lepszych czasów.

W poniedziałek, dnia 26-go października odbywały się w Wiedniu i w Austryi dolnej wybory do sejmu na podstawie nowej ustawy, która wprowadziła kuryę powszechną a w niej sposób wybierania posłów czteroprzymiotnikowy (to znaczy, wybory powszechne, równe, bezpośrednie, tajne). Na 124 posłów sejmowych wybierano w kuryi powszechnej 58 z tych w samym Wiedniu 48. — Wynik tych wyborów posiada naszem zdaniem olbrzymie dla całego austryackiego państwa znaczenie. Jest on zapowiedzią lepszej przyszłości i dla tego uważamy za potrzebne poświęcić tej sprawie parę słów.

Powiemy krótko: Poniedziałkowe wybory do Sejmu dolno austryackiego skończyły się wspaniałym zwycięstwem stronnictwa chrześciańsko-społecznego a całkowitym pogromem stronnictw żydowsko-liberalnego i socyalistycznego. W cyfrach przedstawia się to zwycięstwo z jednej a pogrom z drugiej strony jak następuje: Na 58 mandatów zyskali chrześciańsko-społeczni **52** mandaty, socyaliści **6**, żydowskie zaś liberały **ani jednego**.

Z owych sześciu socyalistycznych mandatów przypada na Wiedeń 5 a na całą resztę kraju tylko 1. Miasto Wiedeń miało do obsadzenia 48 mandatów, z których chrześciańsko-społeczni (to znaczy partya Luegera) zdobyli 43. Na 21 okręgów dwumilionowego miasta Wiednia uzyskali socyaliści większość tylko w trzech okręgach. Zwycięstwo chrześciańsko-społecznych przedstawi się w świetle jeszcze wydatniejszem, jeżeli je porównamy z obecnym stanem posiadania socyalistów w radzie państwa i w radzie miejskiej wiedeńskiej. Gdyby socyaliści nie byli nic uzyskali, tylko gdyby byli utrzymali to, co posiadali do tego czasu, to powinni byli uzyskać mandatów do sejmu **13**, tymczasem uzyskali tylko **6**, a więc stracili przeszło połowę. Istotnie okazał się znaczny ubytek głosów socyalistycznych a na odwrót przybytek głosów chrześciańskich. To też z sześciu wiedeńskich okręgów dawniej socyalistycznych zdołano socyalistów całkiem wyrzucić, na prowincyi zaś z trzech okręgów przemysłowych, w których mieszkają i głosują tysiące robotników, utrzymali socyaliści tylko jeden, a i ten jeden tylko dlatego, że im przyszli w pomoc wyborcy żydowsko-liberalni, którzy wszyscy oddali swoje głosy na socyalistów. Najsmutniej w tem wszystkiem wygląda stronnictwo żydowsko-liberalne, które do niedawna rządziło Wiedniem i dolną Austryą, a które do dzisiejszego dnia posiada jeszcze w rządzie i w parlamencie wpływ wielki. Otóż stronnictwo to we własnej do niedawna stolicy i w kraju uważanym niejako za liberalno-żydowską własność nie uzyskało ani jednego mandatu przy wyborach poniedziałkowych. Smutno to zaiste wygląda dla nich, nas jednakże takie objawy woli społecznej powinny napawać radością i otuchą, są bowiem istotnie zwiastunami lepszej przyszłości. Jeżeli rzeczy będą się tak dalej rozwijały, jak się obecnie rozwijają w Wiedniu i w dolnej Austryi to istnieje uzasadniona nadzieja, że z czasem w całem naszem państwie wezmą górę stronnictwa chrześciańskie i że razem z upadkiem panowania liberalizmu i socyalizmu skończy się także nędza i wyzysk ludu.

Rozważmy bowiem krótko jakie są przyczyny tego obniżenia się wpływów socyalistycznych i liberalnych na ludność Wiednia i dolnej Austryi. Przyczyny te są dwojakie. Szukać ich należy w błędnej polityce socyalistów i liberałów z jednej, a mądrej i energicznej działalności chrześciańsko-społecznych z drugiej strony.

Liberalizm wiedeński prowadził zawsze politykę bardzo głupią. Wywieszali szumne hasła wolności, które wychodziły jednak na korzyść tylko żydom i bezwyznaniowcom, katolikom zaś przynosiły obrazę ich uczuć religijnych. Nadto w czasach, w których stronnictwo liberalne rządziło Wiedniem, doszło do zżydzenia tego pięknego i szczerze katolickiego miasta. Najintratniejsze w mieście przedsiębiorstwa, jak zakłady gazowe lub kolej konna, dostały się w ręce żydów, a miasto nie miało skąd czerpać nowych źródeł dochodu. Tak samo i socyaliści, którzy wyrośli tylko na nienawiści do Kościoła katolickiego, nie umieli dać ludności nic dodatniego. 88 mandatów zdobyli socyaliści przy pierwszych powszechnych wyborach do parlamentu, a ludność wiedeńsko-austryacka teraz słusznie zapytuje się: Cóż ci socyaliści w parlamencie właściwie zrobili? co przeprowadzili? A odpowiedź

musiała wypaść: Nic! Za wpływem socyalistów nic się dla dobra ludu nie zrobiło i nie przeprowadziło. Wymyślali na Kościół i chrześciaństwo, bronili razem z liberałami i żydami Wahrmunda, w ostatnich czasach ich dzienniki pisały przeciw przyłączeniu Bośni i Hercegowiny do naszej monarchii i na tem się wszystko kończyło. Tymczasem partya chrześciańsko-społeczna, na której czele stoją tacy ludzie, jak sławny burmistrz miasta Wiednia, Dr. Lueger, jak książę Lichtenstein, minister Gessmann, prezydent izby Weisskirchner i tylu innych, dokonała zarówno w Wiedniu, jak i Austryi dolnej rzeczy wprost nadzwyczajnych. Przedewszystkiem oswobodziło to stronnictwo Wiedeń z pod żydowskiego panowania. Wiedeń stał się napowrót miastem katolickiem. Ale to nie dosyć. Wiedeń stał się pod rządami chrześciańsko-społecznych, miastem bogatem i wspaniale urządzonem. Wodociągi, zakłady elektryczne, gaz, to wszystko przeszło na własność miasta; miasto zyskało w taki sposób olbrzymie źródła dochodów, w związku z tem szedł rozwój szkolnictwa i oświata.

Takich samych wielkich rzeczy dokonali chrześciańsko-społeczni także w wydziale krajowym dolnej Austryi. Budżet kraju tego wzrósł w ostatnich sześciu latach pod rządami stronnictwa Luegera o **dziesięć milionów**; z tego **siedem milionów** poświęcono na szkolnictwo ludowe, olbrzymie sumy wydał wydział krajowy na różne zakłady dobroczynne, na szpitale i t. d. dokonano zaś tego wszystkiego bez podnoszenia dodatków do podatków. Otóż stronnictwo, które tak rządzić umie, które groszem publicznym w taki sposób dla dobra społeczeństwa gospodaruje, musi zyskiwać sobie coraz więcej zwolenników. Socyaliści zaś, cóż temu mogą przeciwstawić? Mogą oni zaiste pochlubić się dwoma dziełami, które w Wiedniu w ostatnich latach do skutku doprowadzili, a mianowicie strajk piekarzy, strajk mleczarzy. W chwili, gdy ceny chleba i mleka zaczęły znacznie iść w górę, wówczas socyalistyczni czeladnicy piekarscy urządzili w porozumieniu z właścicielami piekarń, strajk, skutkiem czego właściciele ceny pieczywa znowu podnieśli pod pozorem, że musieli czeladnikom płace podnieść. To samo stało się z cenami mleka. Oto dzieła socyalistów! W takich warunkach nie można się dziwić, że ludność miasta Wiednia i dolnej Austryi, z pełnem zaufaniem zwraca się do chrześciańsko-społecznych i w nich widzi swoich jedynych mądrych i naprawdę życzliwych opiekunów.

Zwycięstwo partyi Luegera przy wyborach do Sejmu dolno austryackiego dowodzi, że stronnictwo chrześciańsko-społeczne ciągle rośnie i zyskuje na wpływie i znaczeniu. Już dzisiaj można być pewnym, że gdyby przyszło do nowych wyborów do Rady państwa, to zdobyłoby ono znacznie więcej mandatów, niż obecnie. Jestto niewątpliwie stronnictwo przyszłości. My w naszym kraju powinniśmy się z tego cieszyć i od partyi Luegera uczyć, w jaki sposób zwalczać żydów a zasady chrześciańskie doprowadzać w polityce do zwycięstwa. Silna organizacya; uczciwa i mądra gospodarka groszem publicznym w gminie, w powiecie i w kraju; obrona, śmiała i nergiczna obrona wszystkiego co katolickie; obchodzenie się skrupulatne bez żydowskiej pomocy i zwalczania na każdym kroku wpływów żydowskich; popieranie wreszcie i rozwijanie wszelkich czysto chrześciańskich stowarzyszeń. Oto środki, które mogą doprowadzić do zwycięstwa żywioły chrześciańskie u nas tak samo, jak doprowadziły je do zwycięstwa w Wiedniu i w Austryi dolnej.

Ze Sejmu galicyjskiego.

Rozprawy budżetowe.

W sobotę dnia 24 października rozpoczęły się w Sejmie obrady budżetowe. Obrady nad budżetem posiadają w każdym parlamencie wielkie znaczenie, przy tej sposobności bowiem załatwiają wszystkie stronnictwa wzajemne rachunki, krytykują politykę rządu i rozwijają programy na przyszłość w sprawach dla kraju najżywotniejszych. Z tych samych względów zasługują rozprawy budżetowe także i w naszym Sejmie na baczną uwagę. I my mamy w Sejmie liczne stronnictwa, mamy przedstawicieli dwóch narodów, mamy mnogość potrzeb narodowych i społecznych. To wszystko bywa poruszane przy rozprawach budżetowych, możemy więc dowiedzieć się z tych rozpraw, co nam najwięcej dolega i w jakim kierunku objawiają się, jeżeli nie czyny, to choć przynajmniej dobre chęci.

Pierwsi w rozprawach wystąpili Rusini, najpierwiej Ukrainiec poseł Olesnicki, a potem Starorusin Korol. Z uznaniem należy podnieść, że obaj przemawiali względnie umiarkowanie. A jakkolwiek powtarzali swoje skargi na rzekomy ucisk i niesprawiedliwość polskich rządów, to jednak brzmiało to wszystko jakoś spokojniej. Wogóle trzeba przyznać, że Rusini robili w Sejmie wrażenie, jak gdyby przyszli do upamiętania. Może istotnie ruszyło ich sumienie, a może zwyciężył u nich zmysł praktyczny nad wściekłą namiętnością. Zabrali się też widocznie w Sejmie razem z Polakami do uczciwej pracy, występywali nawet z niejednym rozsądnym wnioskiem lub poprawką, które większość przyjmowała. Pochwalił za to Rusinów nawet cesarz w rozmowie z posłem Wasilką po jednym z obiadów delegacyjnych w Budapeszcie. Poseł Wasilko zasługę takiego uspokojenia się Rusinów przypisał w znacznej części obecnemu namiestnikowi Bobrzyńskiemu. Jeżeli to jest prawdą, w takim razie cieszyć się nam wypada, iż najwyższy urzędnik kraju uprawia z powodzeniem politykę uspokojenia, oby tylko nie przerodziła się ona nigdy w politykę słabości.

Z mowy posła Korola należy szczególnie podkreślić ustęp, w którym on oświadcza, że czuje się Małorusem i że nigdy nie był i nie będzie Wielkorusem czyli Moskalem. Poseł Korol przemawiał w imieniu swojego klubu, niechaj więc pamięta o tem, co powiedział. Polacy galicyjscy biorą Starorusinów za słowo i będą im przypominali to, co w Sejmie wygłosili. Takie rzeczy nie mówi się na wiatr, lub dla mydlenia ócz.

Z dalszych mów programowych wygłoszonych przy ogólnych rozprawach budżetowych godna uwagi była mowa ks. prałata Pastora, byłego prezesa polskiego centrum ludowego. W mowie tej bowiem zapowjedział ks. prałat swoje razem z posłem Szwedem przystąpienie do stronnictwa lu-

dowców. Zaiste „zmieniają się czasy i ludzie", wypada nam zawołać. Oj, zmienili się ludowcy, zmienili! i to bardzo. Jeżeli przyrównamy dzisiejszych ludowców do tych dawniejszych, którzy bluźniercze interpelacye podpisywali, a czaszkami szlachty ulice brukować chcieli, to przyznać musimy, że to jakby jacyś całkiem inni ludzie. Tu dodajemy natychmiast, że my ludowcom tej zmiany, którą przeszli, nietylko nie mamy za złe, ale przeciwnie radujemy się z niej niewymownie. Radujemy się zaś ową radością, o której mówi ewangelia, że w niebie więcej się cieszą z jednego nawróconego grzesznika, aniżeli z 99 sprawiedliwych — toż i my, mając przed sobą aż tylu naraz zbłąkanych, do niedawna polityków, którzy obecnie na rozsądne i uczciwe weszli tory, całą duszą się cieszymy. Z przyjemnością więc stwierdzamy, że ludowcy w bieżącej kadencyi sejmowej złożyli istotnie dowody wytrawności politycznej i w niejednej sprawie szli w kierunku takim, w jakim pragnęliśmy, aby stronnictwa ludowe szły.

Miał też poseł Stapiński zupełną słuszność, gdy się uskarżał, że „brak jest rzeczników z woli ludu wybranych w radzie szkolnej krajowej, w banku krajowym, w komisyi włości rentowych i t. d. Także w administracyi autonomicznej i politycznej nie nastąpiły jeszcze wymagane zmiany".

„Najprzykrzejszym epizodem" — mówił dalej poseł Stapiński — „była walka stronnictwa z częścią duchowieństwa, która jednakże nie leżała w jego programie, lecz była mu narzuconą". Teraz miało się to już zmienić, twierdził mówca, który „miał sobie za obowiązek uregulować u Arcypasterzy stosunek swojego stronnictwa do Kościoła katolickiego". Słowa powyższe przyjmujemy z radością do wiadomości i podkreślamy je z naciskiem. Z pewnem zaś zadowoleniem i z dumą podnosimy, że my w przekonaniach naszych i poglądach pozostaliśmy tam, gdzieśmy byli, my nie potrzebowaliśmy się zmieniać, zmienili się natomiast ludowcy. Zmienili się, bo się zmienić musieli, chwali się im też to, że urosłszy w potężne stronnictwo, zrozumieli, czego domaga się od nich wola ludu.

Ale jedno powiedzenie posła Stapińskiego musimy przecież sprostować. Powiedział on, że walka stronnictwa ludowego z duchowieństwem była mu narzuconą. Temu pozwalamy sobie stanowczo zaprzeczyć. Równocześnie zapytujemy: kto, gdzie i kiedy narzucał stronnictwu ludowemu walkę z duchowieństwem, kto zmuszał posłów ludowych do podpisywania bluźnierczych interpelacyi? Mamy to przekonanie, że nikt, chyba tylko ich własna namiętność. Że zaś następnie duchowieństwo bluźnierców popierać nie mogło, to temu przecież dziwić się nie można. Obecnie stronnictwo urosłszy w siłę i w znaczenie, zmieniło się gruntownie, zmieni się też teraz i zachowanie się duchowieństwa wobec niego. Jednym z widomych tego dowodów jest właśnie wstąpienie do ludowców ks. prałata Pastora. My z naszej strony wyznajemy otwarcie, że nie pójdziemy w ślady ks. prałata, lecz zachowamy pełną naszą niezależność. Zmienionemu stronnictwu ludowców będziemy okazywali naszą życzliwość, ale równocześnie będziemy mu bacznie patrzeć na palce i żadnego nie przepuścimy uchybienia.

Z posłów ludowych przemawiał jeszcze poseł Stefczyk, który przedstawiał ekonomiczne postulaty stronnictwa.

Z mów posłów ze stronnictwa konserwatywnego należy przedewszystkiem wymienić przemówienie profesora Wład. L. Jaworskiego. Młody ten i zdolny członek partyi krakowskiej, okazał się w poglądach na prace Sejmu wielkim optymistą. Wprawdzie Sejm obecny nie załatwił żadnej ważniejszej sprawy, poseł Jaworski wierzy jednak, że Sejm najbliższy zabierze się do reformy gminnej i agrarnej, przyznaje bowiem, że „konieczną jest reforma agrarna w wielkim stylu". Daj Boże, aby się te zapowiedzi konserwatywnego optymisty ziściły. My jednakże nie mamy wielkich nadziei. Żywioły posiadające w Sejmie naszym ciągle jeszcze stanowczą przewagę, nie chcą żadnych reform, im wystarcza oświadczać się w mowach za reformami. Wszyscy nibyto pragną reform, wszyscy ciągle krzątają się około nich, żadna jednak z wielkich i ważnych spraw nie postępuje ani kroku naprzód.

Bardzo rozumną i głęboko pomyślaną była mowa prezesa akadamii nauk krakowskiej hr. Stanisława Tarnowskiego. Przebija z niej smutek wielki, czuć, że ten człowiek tak szlachetny a naród swój nad wszystko miłujący licznych doznał rozczarowań. Gdy biada nad upadkiem moralnego zdrowia w narodzie, ma niewątpliwie słuszność. Tak jest: „po rozbiorze ziemi dążą teraz z różnych stron do rozkładu duszy polskiej". Środków jednak przeciw temu hr. Tarnowski nie wskazał żadnych. I nic dziwnego, gdyż on ich ze swojego stanowiska wskazać nie może. Duszę polską mogłaby odrodzić tylko potężna na zasadach chrześciańskich i demokratyczno-ludowych oparta organizacya. Chrześciańsko-społeczni odrodzili w ciągu lat 20 zżydziałą duszę Wiednia i my moglibyśmy tego samego dokonać, gdybyśmy w podobny sposób do pracy się zabrali. Tu najpiękniejsze mowy i najwznioślejsze artykuły nie pomogą, „w czynów stal" uderzyć nam potrzeba.

Przemówienie jeneralnego sprawozdawcy budżetowego posła Milewskiego, nie przyniosło niczego nowego.

Na tem samem posiedzeniu wtorkowem, na którem zakończono ogólne obrady nad budżetem, toczyły się także rozprawy nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o klęskach elementarnych. Przy tej sposobności przemawiał namiestnik Bobrzyński, który omówił obszernie akcyę ratunkową rządu. Rozdano lub rozsprzedano taniej 650 wagonów ziarna, rozdano 100 000 koron na zakupno paszy, rozdzielono 450 wagonów odpadków soli kamiennej. W głosowaniu uchwalił Sejm wnioski i rezolucye komisyi budżetowej oraz ustawę upoważniającą wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki miliona koron, na złagodzenie skutków klęsk elementarnych w roku 1908.

W środę 28-go października toczyły się rozprawy nad popieraniem przemysłu krajowego. Przy rozprawach tych wyszły najaw pewne przeciwieństwa między zwolennikami wielkiego przemysłu a zwolennikami rękodzieł i przemysłu średniego. Posłowie z liberalnej lewicy, do której należy wielu żydów, popierali wielki przemysł, natomiast zwolennicy chrześciańskiego programu, oświadczyli się za popieraniem rękodzieł. Sejm wnioski komisyi uchwalił, przyjąwszy zaś równocześnie rezolucye

posła Zamoyskiego, skierowaną przeciw kartelom, czyli związkom wielkich fabrykantów, mających na celu podnoszenie cen wyrobów, przez to samo oświadczył się przeciw kapitalistycznemu wyzyskowi.

Na posiedzeniu czwartkowem uchwalił Sejm jedną dla ludu bardzo ważną sprawę. Chodziło o zmianę ustawy budowlanej i o ustalenie wzajemnej odległości budynków po wsiach i miasteczkach ze względu na niebezpieczeństwo pożaru. Sprawozdawcą był ruski poseł Dudykiewicz. Poseł Styła wywodził, że przepisy dotychczasowe uniemożliwiają włościanom stawianie domów i wywołują rozgoryczenie.

Wszystkie zaproponowane zmiany ustawy budowlanej zostały uchwalone a nadto uchwalono poprawkę posła Kędziora, aby odległość stodół wynosiła 30 metrów.

Na tem samem posiedzeniu rozpoczęła się w czwartek szczegółowa rozprawa nad budżetem. Przy tej sposobności ciekawe oświadczenie złożył poseł Marszałkowicz. Oświadczył on, że klub centrum stojący na gruncie encykliki „rerum novarum“ utrzymywać będzie z ludowcami stosunki jaknajprzyjaźniejsze i w przyszłości złączy się z nimi. Jedno tylko jest dla nas w oświadczeniu posła Marszałkowicza niezrozumiałe t. j. jego strach przed antysemityzmem.

Wydarzył się jeszcze inny interesujący fakt na tem posiedzeniu. Przy rubryce „Zarząd“, wystąpił poseł Adam z żalami na biurokratyzm panujący w Wydziale krajowym i żądał ściślej kontroli nad wszystkiemi organami autonomicznemi. Tem uczuł się dotknięty marszałek krajowy hr. Badeni a oddawszy przewodnictwo w ręce wice-marszałka, wygłosił wielką polemiczną mowę. Odparcie zarzutów posła Adama wprawdzie nie zupełnie mu się powiodło, ale mowa wygłoszona z pewną werwą polemiczną, miała powodzenie.

Z dalszych rozpraw w piątek i w sobotę, zwracamy uwagę na rozprawy nad rubryką „Szkolnictwo i Rolnictwo“.

Przy rubryce szkolnictwo, posłowie ponownie wykazywali niesłychane braki naszego szkolnictwa ludowego. W obronie zarządu szkolnego, zabrał także głos wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, Dembowski. Niestety ani słówkiem nie zaznaczył i nie wskazał kierunku, w jakim rozwój naszego szkolnictwa ludowego prowadzić by należało. Mowa jego była mową biurokraty, ale nie obywatela-pedagoga.

Przy rolnictwie rozwodził się znowu poseł Pilat bardzo obszernie nad potrzebą podnoszenia rolnictwa. „Na pierwszem miejscu“ — mówił poseł Pilat — „usiłowań podniesienia rolnictwa stała zawsze wiedza rolnicza“. Jestto zupełna prawda! Wszędzie tak było, tylko nie u nas. U nas o podniesieniu wiedzy rolniczej wśród ludu wcale się nie starano. To też choćby poseł Pilat wygłosił jeszcze dwa razy dłuższą mowę, to prawdy zamazać nie potrafi. Prawdą zaś jest, że dla rozszerzenia wiedzy rolniczej wśród ludu do tego czasu niezrobiono prawie nic. Radzilibyśmy też uwierzyć, że „zadaniem najbliższego czasu będzie postarać się o usunięcie istniejących luk“.

Przy rolnictwie była także mowa o potrzebie wprowadzenia zawodowej organizacyi rolników. Wszystko jednak skończyło się na wyrażaniu pobożnych życzeń.

Przy każdej sposobności wychodzi na jaw fakt niezbity, iż Sejm w obecnym składzie swoim, jest niezdolny do przeprowadzenia jakichkolwiek reform zasadniczych, reform takich, któreby mogły społeczeństwo nasze istotnie uzdrowić.

Ratunek ziemi.

Sejm węgierski uchwalił ustawę, zabezpieczającą włościan od zupełnego wyzucia z ziemi. Chłop węgierski jest niesłychanie nieraz lekkomyślny, a przytem ciemny i niezaradny, materyalne jego położenie jednak jest daleko lepsze niż naszego włościanina. Chłop węgierski ma ziemię nadzwyczaj urodzajną, klimat łagodny, uprawie roli bardzo sprzyjający. Niestety, pomimo tego wszystkiego, włościanie na Węgrzech podobnie, jak było dawniej w Galicyi i jest jeszcze obecnie — są żerem dla lichwiarzy żydowskich.

Corocznie po żniwach chłop węgierski wymłóciwszy zboże, sprzedaje je zaraz żydom handlarzom zboża, nie czekając zimy, kiedy nastaną lepsze ceny, woli on sprzedać zaraz, wziąć pieniądze, nie troszcząc się o przyszłość. Pieniądze osiągnięte ze sprzedaży zboża, regularnie nie wystarczają mu na wszystkie potrzeby, których zawsze więcej ma, niż nasz włościanin. Brak gotówki powoduje robienie długów, najczęściej wekslowych, które spłacać nieraz niema czem i te długi w końcu doprowadzają do sprzedaży jego gruntu. Po sprzedaży gruntu, nie mając warsztatu dla pracy swoich rąk, a nie umiejąc nic innego robić, chłop ten z całą rodziną emigruje do Ameryki, miejsce zaś jego we wsi zajmuje żyd-lichwiarz. W ten sposób mnóstwo już włościan węgierskich wyzuło się ziemi i wywędrowało z kraju. Obawa stawała się coraz bardziej uzasadnioną, że w końcu zmieni się etnograficzny charakter ludności węgierskiej, że miejsce chłopów węgierskich zajmą żydzi-kupcy zbożowi i lichwiarze. Dzięki tej obawie, uchwalono ustawę, która teraz weszła w życie.

Na mocy tej ustawy nie można za długi sprzedać chłopu ziemi, jeżeli jej posiada mniej, niż 12 morgów. Dopiero bowiem powyżej 12 morgów można chłopu sprzedać w drodze egzekucyi ziemię, ale naturalnie tylko to, co jest ponad 12 morgów. Można mu też sprzedać trzeciego konia, trzecią krowę, a świnię, kozę lub owcę zaledwie piątą — jeżeli ich tyle ma. Nie wolno też teraz zająć chłopu na Węgrzech zboża do takiej ilości, któraby wystarczała na wyżywienie rodziny przez pół roku, a wreszcie, gdyby wierzyciel znalazł u chłopa podczas egzekucyi 150 kor. gotówki, to mu jej również nie wolno zabrać; dopiero wolno wziąć to, coby ponad tę kwotę posiadał.

To nowe prawo egzekucyjne weszło już w życie z dniem 1 września r. b. Mimo najgorętszych zabiegów lichwiarzy u ministra sprawiedliwości, nie zdołano przedłużyć czasu przejściowego między dawną swobodą egzekucyjną, a dzisiejszą ustawą, ograniczającą tę swobodę w tak wysokim stopniu. Na ten czas przejściowy zostawiono tylko dwa tygodnie. Nowe prawo egzekucyjne niewąt-

pliwie ogromnie utrudni chłopom węgierskim kredyt, ale też tem samem chronić ich będzie skutecznie od ruiny.

LISTY.

Dąbrówki breńskie, 19 października 1908.

Szanowna Redakcyo, przesyłam list i proszę go zamieścić w „Prawdzie". Biorę zaś za pióro, by podać kilka słów, dotyczących naszej wioski. Ponieważ nic nie lubię obwijać w bawełnę, przeto otwarcie tu wypowiadam swoje zdanie, chociażby to miało kogo i obrazić. Szkodzić naszej wiosce w opinii drugich nie myślę, lecz człowiekowi bardzo się dziwnem wydaje, gdy rzucając okiem do gazety lub innego pisma, widzi się wszędzie postęp ku lepszej przyszłości. W innych wioskach ludzie już rozumieją, co to jest oświata i organizowanie sił w różne instytucye i t. d. U nas w naszej wsi ludzie na wszystko są obojętni, co tylko jest wznioślejszem i pożyteczniejszem, a na dowód mogę przytoczyć choćby jeno to, że posiedzenia Kółka rolniczego i jego zebrania świecą pustkami. Powodem tej obojętności jest to, że wielu jest takich, co chcieliby przyszłość budować od góry, chociaż wszyscy wiedzą o tem, że budowę trzeba rozpocząć od fundamentu. Wadą naszą jest ciągłe politykowanie z czego nie mamy najmniejszego pożytku, owszem szkodę, bo politykowanie rozdrażnia tylko umysły i ludzi między sobą różni. O ileż byłoby z większym pożytkiem, abyśmy schodząc się, mówili o lepszej uprawie roli, o założeniu jakiejś fabryki, jakiegoś przedsiębiorstwa. Ci nasi politycy każą nam czekać lepszych czasów, lecz mylą się bardzo, „same bowiem gołąbki, nie lecą do gąbki". Jeżeli ty sam sobie nie zapracujesz, jeżeli sam sobie nie pomożesz, to bądź pewnym, że i polityka nic ci nie da.

Nam, kochani Bracia, trzeba się samym zabrać do dzieła, do pracy, aby lepsze czasy nastały, a dźwigajmy się pracą cichą, spokojną, bez rozgłosu, ale rozumną, prowadzoną z planem i z wytrwałością, z jasnym poglądem na życie i ideały wiary. Polityka dzisiaj jak wiatr pcha się do chat naszych, wszyscy politykują, nawet nocami i przy kieliszku leje się coś z polityki. Zaniechajmy tego wszystkiego, bo to nam tylko szkodę przynosi. — Nie oglądajmy się na cudzą pomoc, bo ta nikogo nie dźwignie, lecz zjednoczeni silnym duchem, sami dążmy do polepszenia swej doli. W niedzielę i święta schodźmy się do czytelń, gdzie nie braknie ludzi, którzy nas pouczać będą, i jak drogowskazy wskażą nam drogę którą mamy iść i co czynić, aby nie narażać się na pośmiewisko nietylko u obcych ale i u swoich. Tak tedy Bracia Drodzy, pomagajmy sobie sami a wtedy i Bóg nam podomoże.

Ignacy Jakos.

Co słychać w świecie?

AUSTRO-WĘGRY.

— **(Bojkot wyrobów niemieckich w Czechach.)** Czesi rozpoczęli bojkot systematyczny towarów wyrabianych w fabrykach austryacko-niemieckich. Faktem jest, że fabrykanci niemieccy w Czechach należą do najzacieklejszych germanizatorów i prusofilów. Za ich pieniądze wchodzą do parlamentu posłowie wszechniemieccy. Oni to zakładają gazety słowianożercze. Trzeba tym panom podciąć skrzydła — powiedzieli sobie kupcy czescy. I zabrali się do tego z właściwą sobie starannością. Zaczęto bojkot od wyrzucania ze sklepów czeskich mydeł Schichta i kawy Francka. Po wyparciu tych fabrykatów przyjdzie kolej na inne. Rady narodowe czeskie lokalne kontrolują kupców. Zakupią też resztki towarów niemieckich, posiadających przez kupców czeskich, aby sobie umożliwić ową kontrolę. Fabrykanci Reichenberga i okręgu są zatrwożeni. Widzą, że Czesi wynaleźli sposób zadania im rany bardzo ciężkiej.

— **(Kara na wielbiciela Bismarcka).** W uroczystościach na cześć Bismarka, które się odbyły w Ratyzbonie w Bawaryi, brał także udział drugi burmistrz z Chebia, adwokat Bernardin. Swoje uczucie pruskie okazał także publicznie, składając wieniec z wstęgami o barwach austryackich przed postumentem Bismarka. Okazywanie pruskich uczuć urzędnika austryackiego, musiało jednak wywołać w Czechach oburzenie. Z tego powodu wytoczono przeciwko Bernardinowi śledztwo dyscyplinarne i chcą go wyrzucić z stanu adwokackiego.

POLSKA
(pod panowaniem pruskiem.)

— **(Księża germanizatorzy.)** „Gazeta Gdańska" podaje z gdańskich stosunków kościelnych fakt, któremu się prawie wierzyć nie chce. Oto pisze: „W tych dniach była pewna matka Polka stąd u ks. kanonika Sporsa, w celu przyjęcia jej córki na polską naukę religii. Ks. kan. Spors odesłał matkę z dzieckiem do ks. wikarego, który zna dokładniej język polski. Ks. wikary przyjął żądanie matki Polki z oburzeniem, wymawiając matce, iż dziecko swe chce niejako oderwać od Kościoła, wyrażając się przytem bardzo ujemnie o nauce religii w polskim języku i używając słów, jak „brzydka polskość" i t. p. Po tej reprymendzie odesłał Polkę z powrotem do ks. Sporsa. Ten zaczął na nowo tak matkę jak i dziecko odwodzić od nauki religii w języku polskim, używając jak najniepochlebniejszych zwrotów. W końcu, gdy i te upomnienia nie odniosły skutku, zwrócił się do dziecka, tłómacząc mu, że n i e p o t r z e b u j e w tym r a z i e m a t k i s ł u c h a ć, gdyż co do religii ma tylko Kościół prawo wyboru w jakim języku należy dzieci przygotowywać do pierwszej komunii św. Lecz i to nic nie pobogło, gdyż i dziecko się stanowczo temu oparło, chcąc koniecznie na polską naukę religii uczęszczać."

ROSYA.

— **(Otwarcie Dumy rosyjskiej).** Duma została otwarta dnia 28 października. Na pierwszem posiedzeniu odczytał marszałek Chomiakow interpelacyą do ministra spraw wewnętrznych, żądającą wyjaśnienia, dlaczego komendant miasta Petersburga zabronił wystąpić posłom Rodiczewowi, Maklakowowi i hr. Bobrińskiemu po odczycie profesora Pogodina o zaborze Bośnii i Hercegowiny przez Austryą. Ponieważ Duma uważa krok ten komendanta miasta za przeciwny prawu, uznano interpelacyę za nagłą.

— **(Statystyka wyroków śmierci w Rosyi.)** Z dwunastu istniejących sądów wojenno-okręgo-

wych otrzymano — jak donosi „Rjecz“ — dane cyfrowe o wykonaniu wyroków śmierci, wydanych w roku 1907. Ogółem wykonano 627 wyroków śmierci. Wśród skazanych były 543 osoby cywilne i 84 wojskowe. Powieszono cywilnych 401, rozstrzelano 142. Wojskowych powieszono 19, rozstrzelano 65. Za zamachy na życie osób prywatnych powieszono osób cywilnych 182, wojskowych 5. Za zbrodnie stanu (polityczne) powieszono osób cywilnych 182, za stawianie oporu władzom 7. Za zamachy na własność prywatną powieszono osób cywilnych 190, wojskowych 6, rozstrzelano zaś 1 wojskowego i 49 cywilnych. — Według okręgów lista wykonanych wyroków śmierci przedstawia się jak następuje: w okręgu wileńskim (obejmującym i kraj Nadbałtycki) 134, kijowskim 84, odeskim 69, **warszawskim** 65, moskiewskim 59, nadamurskim 59, kazańskim 48, petersburskim 42, irkuckim 36, omskim 13, kaukaskim 12 i turkiestańskim 1.

— **(Chwalebne żądanie).** W wstępnym artykule pisze „Nowoje Wremia“: „Cała Europa ma największy interes w odpowiedzi na pytanie: czy ludność Bośnii i Hercegowiny życzy sobie włączenia do Austryi, czy nie. Jeżeli powszechne głosowanie całego narodu okaże, że Serbowie bośniaccy życzą sobie zmienić przynależność państwową, muszą państwa europejskie pomimo różnorakich swoich życzeń uznać „fakty spełnione“. Jeżeli jednakowoż Serbowie bośniaccy pragną pozostać poddanymi tureckimi, musi Europa stanąć po stronie Serbów. Naród nie jest trzodą owiec, którą zapędzić można wbrew jej woli do obcej zagrody. (Czysta ironia, że mówi to właśnie „Now. Wremia“, pragnąca wytępić w narodzie polskim wszelką iskierkę odrębności narodowej!!) Ludność Bośnii powstała swego czasu przeciw nadużyciom Turcyi, tak samo może powstać przeciw p. Aehrenthalowi. Trudno wypowiedzieć, ile krwi przytem popłynie. (!!). Z tego powodu nie może sprawa zaboru zostać rozstrzygniętą bez śmiałego, szczerego opowiedzenia się ludności Bośnii i Hercegowiny.

— **(Aresztowania w Petersburgu.)** W nocy z 21 na 22 października w Petersburgu i jego okolicach dokonano mnóstwo rewizyi i aresztów. Wskazówek w tym względzie udzielił policyi wydział ochrony, wobec czego działano napewno i wszędzie znaleziono to, czego szukano. Wydział ochrony aresztował kilka dni temu tak zwanego technika partyi socyalnych-rewolucyonistów, dzięki czemu udało się wpaść na trop petersburskiego komitetu partyi socyalno-rewolucyjnej. Aresztowano na ogół blisko 300 osób. Między innemi w piwnicach domu nr. 40 przy Newskim prospekcie, w składzie należącym do firmy moskiewskiej, prowadzącej handel podręcznikami szkolnymi, znaleziono 200 pudów wydawnictw nielegalnych, w domu nr. 14 przy zaułku Kuznicznym, w składzie firmy wydawniczej „Posiew“ 50 pudów i t. d. Rewizye i aresztowania odbywały się w dalszym ciągu przez dni następne.

NIEMCY.

— **(Niemcy wydają na armię) sami prawie tyle, ile Włochy, Austrya, Japonia i Stany Zjednoczone razem. Tak obliczył pułkownik Gaedke, który prócz tego wykazał, że administracya wojskowa w Niemczech jest okrutnie pogmatwana i dlatego bardzo droga. Wskutek tego wynosi w Niemczech utrzymanie jednego żołnierza o przeszło 100 mk. rocznie** więcej niż we Francyi. — Nie dziw więc, **że podatki** tak rosną.

WŁOCHY.

— **(Ojciec św. przesłał kardynałowi Merry del Val)** bardzo serdeczny list z powinszowaniem na imieniny. Oprócz tego figurę pewnego świętego proboszcza. Nie jest więc prawda, jak to w ostatnim czasie niektóre gazety donosiły, że Ojciec św. nie jest zadowolony z swego sekretarza — kardynał Merry del Val jest sekretarzem stanu — i że powoła na to stanowisko kardynała Rampolę.

HISZPANIA.

— **(Pogłoski o zamachu na króla hiszpańskiego.)** Gdy król z królową zwiedzali w tych dniach w porcie na kotwicy stojące okręty wojenne, pękła w odległości 3 kilometrów na drodze publicznej petarda; eksplozya nie wyrządziła większej szkody. Podczas przejażdżki pary królewskiej morzem uderzył parowiec osobowy o łódź wiozącą króla i królowę. Dzięki przezorności sternika łodzi wypadku żadnego nie było. Król i królowa zachowali w chwili niebezpieczeństwa zupełną przytomność umysłu.

BUŁGARYA.

— **(Car Ferdynand skazany na śmierć).** Bułgarski komitet rewolucyjny w Macedonii uchwalił Ferdynanda bułgarskiego pozbawić życia, bo, zamiast starać się o samorząd w Macedonii, dążył w celach osobistych do zdobycia korony królewskiej. Jeżeli komitet rewolucyjny dotrzyma słowa, to car Ferdynand nie długo będzie się cieszył godnością carską.

SERBIA.

— **(Żądania Serbii).** Z Konstantynopola donoszą, że według zupełnie wiarogodnych informacyi, Serbia domaga się jako odszkodowania: 1) kawał ziemi Bośni dla siebie i kawał ziemi Hercegowiny dla Czarnogóry; 2) sprostowania granicy w pewnych punktach; 3) poparcia przez Turcyę tych żądań na konferencyi.

Jeżeliby te żądania nie zostały spełnione, Serbia domagać się będzie samorządu dla Bośni, a gdyby i to się nie udało, wyśle bandy do obu przez Austro-Węgry zabranych prowincyi.

BAŁKAN.

— **(Układy Bułgaryi z Turcyą.)** Jak donoszą gazety francuskie, powiadomiła Bułgarya Petersburg, Londyn i Paryż o dojściu do skutku przedwstępnego traktatu z Turcyą. W traktacie tym uznaje Turcya niepodległość Bułgaryi. O obciążeniu finansów Bułgaryi nie ma mowy, chodzi jedynie tylko o spieniężenie tego, co Bułgarya winna za kraj rumelijski i za zabrane linie kolejowe. Terminu zapłaty nie oznaczono jeszcze. Słowa „haracz“ (trybut) uniknięto w traktacie zupełnie.

— **(Anglia a Turcya).** Pewien oficer marynarki, zajmujący wybitne stanowisko w komitecie młodotureckim, władający biegle językiem niemieckim, oświadczył specyalnemu korespondentowi „Rhein.-Westf. Ztg.“: „Anglia uchodzi jako jedyny, prawdziwy przyjaciel Turcyi i dlatego pośredniczyć będzie przy przeprowadzeniu programu reformy w Turcyi. Anglia dostarczy nam wszelkich potrzebnych kapitałów, tak, iż Turcya nie będzie potrze-

bowała kapitałów niemieckich, tak samo przy rozdawaniu koncesyi gospodarczych nie uwzględnimy, jak dotychczas, niemieckich, lecz angielskich kapitalistów. Anglia zbuduje nam nową flotę i powołaliśmy już pewnego wybitnego oficera marynarki angielskiej do Konstantynopola, który przeprowadzi plany reformy. Regulamin floty angielskiej przetłómaczyliśmy na język turecki i stanowić będzie podstawę fachowego kształcenia naszej marynarki. W przeciągu 6 lat mieć będziemy flotę godną tradycyi państwa otomańskiego, które kiedyś panowało na morzu Śródziemnem. Anglia przyjęła gościnnie wydalonych Młodoturków, podczas gdy inne państwa były dla nich zamknięte; Anglia posunęła się dalej i udzieliła im zapomogi materyalnej, umożliwiając im cierpliwe oczekiwanie jutrzenki w państwie tureckiem. Bracia nasi w Egipcie i Indyach zapewniają nas, iż panowanie angielskie jest sprawiedliwe i łagodne i że mają równe prawa, jak poddani chrześciańscy. Powtarzam przeto, iż Anglia uchodzi może jako jedyny przyjaciel Turcyi i że posiada zupełne zaufanie nasze". — Wolnomyślna prasa niemiecka, podając powyższe znamienne oświadczenie, zaznacza, iż dotychczasowe kroki, podjęte w Turcyi, potwierdzają zamiary Młodoturków w zupełności. Piękne widoki dla Niemiec!

— **(Podróż królewicza serbskiego do Petersburga).** W niedzielę wieczorem wyjechała pod przewodnictwem następcy tronu ks. Jerzego specyalna misya, złożona z przywódcy partyi staroradykalnej Pasicza, komendanta wojskowego pułkownika Mazinowicza, szefa sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych Jankowicza i majora artyleryi Todorowicza przez Budapeszt, Warszawę do Petersburga. Następca tronu wręczy carowi pismo króla Piotra.

Ogólnie przywiązują wielką wagę do wstawienia się króla Piotra serbskiego u cara za pośrednictwem ks. Jerzego. Jak sądzą, król Piotr pragnie na wypadek ewentualnej wojny z Austryą zapewnić sobie pomoc Rosyi.

Do Petersburga przybył także z Czarnogóry specyalny poseł Minkowicz. Oświadcza on, że cała Czarnogóra żąda wojny. Tylko szybkie zwołanie konferencyi mogłoby wzburzone masy uspokoić. Czarnogóra nie przyjmie wynagrodzenia kosztem Turcyi.

— **(Pozbawienie sułtana tronu?)** Z kilku stron donoszą o niebezpiecznem wrzeniu w Konstantynopolu, tak niebezpiecznem, że przypuszczać można lada dzień pozbawienia sułtana tronu. Do Berlina donosi specyalny korespondent „Lokal-Anzeigera": Temperatura doszła do wrzenia. Dotąd jest spokojnie, ale z pewnością przewidzieć można, że w najbliższych 14 dniach los sułtana się rozstrzygnie. Wojsko, które zupełnie znajduje się w ręku Młodoturków, rwie się, żeby go zrzucić z tronu. Wszyscy przewidują w Konstantynopolu bliskie panowanie wojskowe.

ANGLIA.

— **(Bezrobocie w Anglii).** W parlamencie angielskim zajmowano się sprawą w jaki sposób zapobiedz bezrobociu w Anglii. Według rządowych obliczeń, każdy dziesiąty wyuczony robotnik angielski nie ma zajęcia z powodu braku roboty w Anglii. Rząd wypracował więc wnioski, które mają tej biedzie zapobiedz. Parlament zgodził się na te wnioski. Przedewszystkiem chodzi o rozpoczęcie rozmaitych państwowych i gminnych prac. Żeby gminy miały na to pieniądze, uchwalił parlament zaciągnąć pożyczki 1½ miliona sterlingów (30 milionów koron). Z tych pieniędzy będą czerpały gminy. — Angielski rząd stara się już zawczasu zapobiedz biedzie wśród stanu robotniczego, o niemieckim rządzie tego twierdzić nie można.

PERSYA.

— **(Rewolucyoniści perscy rzucają bomby).** W Miranda eksplodowała bomba w domu gubernatora, który walczył w Tebris na czele popleczników szacha przeciwko rewolucyonistom. Bomba była bardzo silną, zginęło od niej 11 osób, pomiędzy niemi gubernator i syn jego.

AMERYKA.

— **(Amerykańska statystyka wyborcza.)** Jak wielkiego nakładu pracy wymaga ubieganie się o stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych, dowodzą tego liczby, ogłoszone przez jeden z dzienników amerykańskich o podróżach kandydata stronnictwa demokratycznego, Williama Bryana, w ciągu ostatnich lat 12, podczas których już po raz trzeci ubiega się o stanowisko powyższe. W przeciągu tego czasu przejechał Bryan nie mniej, jak 800 tysięcy kilometrów, przyczem wygłosił z platform wagonów 10 tysięcy mów politycznych, zawierających, jak obliczono na podstawie stenogramów, 50 milionów wyrazów. I jakkolwiek przez ten czas pożywiał się 1700 razy w bufetach kolejowych, to jednak zdrowszy jest teraz, niż przed rozpoczęciem podróży politycznych.

Rady gospodarcze.

— **Do osuszania łąk** na równinach najpraktyczniejsze są rowy szeroko rozwarte, t j. o dnie wąskim n. p. na jedną stopę, a wierzchem szerokie na 1½ metra. Przy tak rozwartych rowach skośne boki rowów mogą być obsiane mieszanką traw i podobnie jak łąka mogą być koszone, a wody w nich zmieści się dużo. Ziemię wybraną z rowów należy zaraz w jesieni rozrównać po łące cienko, aby nie tworzyła wałków przy rowach, boby one przeszkadzały odpływowi wody. Aby łąki zanadto w czasie posuchy nie obsychały, powinny być zastawy z desek lub drzewa, przygotowane do zamknięcia rowów i wstrzymania odpływu wody.

— **Na czyszczenie koni** kładzie gospodarz zwykle największą wagę. Jest to rzeczą słuszną, ponieważ konie skutkiem ciągłej pracy zmieniają częściej tkankę skórną. Konie należy czyścić codziennie rano, w zimie i przy niepogodzie w stajni lub miejscu, leżącem w pobliżu stajni, przy pogodzie i w lecie w miejscu cienistem i wolnem od kurzu. Najpierw należy wytrzeć konia z brudu wiechciem z siana lub słomy, a następnie szczotką. Szczotkę należy zawsze prowadzić w włosem, nigdy pod włos, następnie po kilku pociągnięciach wyczyścić ją zgrzebłem. Zgrzebło jest narzędziem, którego użytku wielu nie zna, sądząc, że niem a nie szczotką czyści się konia; użycie zgrzebła do czy-

szczenia jest poprostu szkodliwem, gdyż ostre żelazne zęby mogą skórę ranić; tylko wyjątkowo wolno niem błoto przyschłe rozluźnić. Jeżeli koń wróci do stajni zmoczony lub spocony, należy wpierw usunąć wodę i pot nożem drewnianym, a następnie skórę wycierać suchą słomą, lub szmatą wełnianą. Szczególną uwagę należy zwrócić na skórę pokrywającą członki zwierzęcia; członki trzeba codziennie rano szczotką wyczyścić mocno, po każdym wysiłku słomą lub sianem, następnie szmatą wełnianą wytrzeć silnie. Jeżeli członki są wilgotne, to należy je najpierw osuszyć a następnie dopiero szczotkować. Jeżeli się tego nie czyni, to koń zaziębia się i nabywa różnych chorób. W czasie, gdy następuje zmiana włosów, a więc na wiosnę i jesienia, należy dbać szczególnie o czyszczenie skóry, ponieważ organizm jest wówczas bardziej jeszcze wraźliwym na zanieczyszczenie.

— **Bryły i grudy** pozostawione na zasiewach zimowych, stanowią znakomitą ochronę dla roślinności przeciw zgubnym działaniom ostrych wiatrów, stąd racya, by role pod zasiewy w jesieni nie zbyt bronować, nie rozpylać, lecz przeciwnie pozostawić powierzchnię o ile możności nierówną, pokrytą większemi i mniejszemi grudkami. Dlatego też użycie walca w jesieni po siewniku w wyjątkowych tylko razach może być usprawiedliwionem, ale nawet i w tych wypadkach praktycznem jest sparaliżować ujemne w tym kierunku działanie wału przez następne bronowanie; przez to będzie można wydobyć znów na wierzch trochę grudek, przyciśniętych poprzednio wałem na wyrównanej powierzchni pola.

— **Radykalnym środkiem przeciw wołczkowi** jest zwykła terpentyna, którą należy wiosną, po między deskami i wszystkie szczeliny w słupach. opróżnieniu śpichlerza, polewać wszystkie szpary Terpentyna działa tak zabójczo na wołczki, że wołek zbożowy w chwili zetknięcia się z terpentyną natychmiast ginie. Najlepiej zalewać terpentyną szpary, używając do tego zwykłej oliwiarki o cienkiej i długiej szyjce. Zapach terpentyny po kilku dniach ulatnia się.

ROZMAITOŚCI.

Redakcyę i Administracyę „Prawdy“ przenieśliśmy na ulicę Stolarską l. 6., która prowadzi z Małego Rynku do kościoła Dominikanów.

Obraz Jadwigi rozpoczniemy wysyłać dopiero po 15. listopada. Obecnie bowiem jesteśmy zajęci porządkowaniem rzeczy na nowem mieszkaniu.

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1909 kosztuje broszurowany 40 halerzy, oprawny 50 halerzy.

* **Ks. Stanisław Twardowski,** proboszcz i dziekan wielicki, wicemarszałek Rady powiatowej, po długiej i ciężkiej chorobie zasnął w Panu dnia 2-go listopada. Wyprowadzenie zwłok z kościoła parafialnego na cmentarz nastąpi we czwartek o godzinie 10 rano.

* **Wielki ogień.** Onegdaj o godzinie pół do 8 wieczorem zawiadomił trębacz z wieży Maryackiej straż, że w stronie ulicy Krowoderskiej w Krakowie ukazała się wielka łuna. Wyruszyły natychmiast dwa plutony z naczelnikiem Nowotnym. Przybywszy na miejsce, przekonano się, że pali się dom, stodoła i stajnia p. Reitera na Krowodrzy. Po dwugodzinnej pracy powróciła straż do koszar, uratowawszy dom. Budynki objęte pożarem, asekurowane były na 2200 koron, strata jest więc nieznaczna, zważywszy, że były one drewniane i stare. Akcya ratunkowa była również bardzo utrudniona, straż krakowską wezwano bowiem dopiero, gdy ogień objął budynki zupełnie. Również brak był wody, tak że trzeba było założyć węża od ostatniego hydrantu wodociągowego, na przestrzeni kilkuset metrów.

* **Krwawa bójka.** Z Białej piszą nam: W sobotę wieczór wszczęło kilku młodych ludzi z Kóz i Lipnik kłótnię z młodzieńcami z Międzybrodzia na granicy Kóz, podczas której dostał 20-letni Karol Sadlik z Międzybrodzia kilka cięć nożem, z tych jedno w płuca. Ciężko rannego odwieziono do tutejszego szpitala, gdzie umarł. Jako sprawców aresztowano Franciszka Chrobaka i Stanisława Skawinę z Lipnika i Szymona Kruczalskiego z Kóz i oddano do tutejszego sądu.

* **Zmiana obrządku.** Na obrządek rzymsko-katolicki przeszło 200 chłopów w gminie Ostrów pod Radymnem.

* **Zasypani ziemią.** W dniu 24 października rb. w Trembowli wysłano dwóch żołnierzy z 24 batalionu strzelców do kopania piasku. W czasie roboty usunęła się góra piasku i zasypała obydwóch. Jeden z nich znalazł śmierć na miejscu, drugi ciężko ranny, nie wiadomo, czy się utrzymą przy życiu.

* **Z Lipnicy murowanej** piszą nam: Mieliśmy tutaj prześliczną uroczystość z okazyi Jubileuszu Papieża. Pobudka ranna z wieży klasztornej dała znać wszystkim, że nadszedł dzień wielki, dzień złożenia hołdu Ojcu św. Piusowi X. Tłumnie podążyła okoliczna ludność na sumę, którą odprawił ks. prob. Stanisław Gajewski. Chór męski odśpiewał mszę Moniuszki i Hymn papieski, a kazanie podniosłe wygłosił ks. J. Pawlik, w którem przedstawił obraz 50-letniej pracy kapłaństwa Ojca św. Uroczystość zakończyła wieczorem illuminacya. Morze świateł napełniło wieczorem miasteczko, a najpiękniej oświecano budynek gminny, który udekorowano portretem Dostojnego Jubilata, chorągwiami i kwiatami. Pod kierownictwem sekretarza gminnego Wojciecha Kuca odśpiewał chór „Hymn papieski”, a orkiestra odegrała pieśni narodowe. W końcu podziękował naczelnik gminy Szymon Piotrowski wszystkim za udział w uroczystości.

* **Z Nowego Targu** piszą nam: Dnia 26 października odbyło się nadzwyczaj liczne zgromadzenie delegatów Kółek rolniczych powiatu nowotarskiego celem wyboru zarządu powiatowego. Delegaci Zarządu głównego, dr. Br. Dulęba i dr. St. Grabski omówili w swych referatach organizacyę, cel i korzyści Kółek rolniczych, a lustrator p. Sadowski, działalność handlową Kółek. Po dyskusyi wybrano członków zarządu powiatowego w liczbie 21 osób. Zarząd zaś ukonstytuował się w ten sposób, że wybrano przewodniczącym ks. Jana Bułata, katechetę gmin., zastępcą Jędrzeja Kamińskiego, wójta ze Szaflar, sekretarzem Jana Dziedzica, profesora gimn., skarbnikiem Tomasza Bułę, profesora gimnazyalnego. W skład pełnego zarządu wchodzą też ks. Rzeszódko, poseł do Rady państwa, dr. J. Bednarski, poseł sejmowy, przedstawiciele Rady powiatowej, Towarzystwa rolniczego i

przedstawiciele duchowieństwa, inteligencyi, mieszczan i ludu wiejskiego z całego powiatu.

* **Z Sanockiego** piszą nam: W ubiegłą niedzielę w gminie Strachocina odbył się bardzo uroczyście obchód jubileuszowy na cześć Ojca św. Piusa X, urządzony staraniem proboszcza tutejszego a zarazem dziekana sanockiego, ks. kanonika Józefa Daty. Czcigodny ten kapłan nie szczędził ni trudów ni funduszów, by uroczystość tę uświetnić, aby długotrwałe wspomnienie pozostawiła w pamięci ludu tutejszego. — Przed południem odbyło się w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo, podczas którego chór, składający się z dziatwy wiejskiej, odśpiewał kilka pieśni oraz hymn na cześć papiestwa. O zmierzchu zaś obok przystrojonego chorągiewkami budynku plebańskiego, przy muzyce bardzo dobrej orkiestry wiejskiej, urządzono ognie sztuczne i strzelanie z moździerzy, czem zachwyceni byli wszyscy do takich widowisk nieprzywykli. Na zakończenie pochód w narodowych strojach, dźwiękach muzyki i śpiewanym przez lud marszu: „My chcemy Boga", do budynku szkolnego, gdzie odbył się odczyt urozmaicony śpiewem i deklamacyami. Cała ta uroczystość czyniła podniosłe i wzruszające wrażenie na cichej i zapracowanej ludności wiejskiej.

* **Z Majdanu sieniawskiego** piszą nam: Wielką uroczystość obchodziła łac. parafia w Majdanie sieniawskim dnia 25 października br., bo obchód jubileuszu Ojca św. Piusa X. Tłumy ludu z Majdanu i okolicznych wiosek i Królestwa zebrały się na to święto, a także i Rusini wzięli dość liczny udział w tym obchodzie. Wystrzały z moździerzy, bicie w dzwony ogłosiły już w sobotę wieczorem początek obchodu jubileuszowego. W niedzielę, w sam dzień uroczystości, odprawił miejscowy ks. proboszcz uroczystą sumę na cmentarzu kościelnym, w czasie której pięknie przygrywała muzyka włościańska z Laszek. Kazanie wygłosił w tym dniu ks. kanonik Włazowski ze Sieniawy. Po sumie odbyła się druga część obchodu w pięknie przystrojonej sali Kółka roln. Na program tej uroczystości złożyły się: Słowo wstępne, które wygłosił miejscowy ks. proboszcz, wykazując, że uroczystość jubileuszowa to dzień wielki i ważny dla katolików i nawoływał gorącemi słowy do wytrwania we wierze i wierności do Stolicy św. Śpiew, muzyka, deklamacya gospodarza z Majdanu i przemówienie p. M. D. odbiły się wdzięcznem echem w sercach słuchaczy. W końcu resztę programu wypełnił odczyt p. Stanisława Wilczka ze Sieniawy. Odczyt ten podobał się rzeszom ludu, który zapamiętał sobie wymowne słowa, głęboko je notując w sercu. Nic dziwnego, bo p. Wilczek przemawiał ze serca, wskazał dobitnie, ile Polska znalazła opieki, współczucia i poparcia u Papieża Jubilata i podniósł, co za to winna Papieżowi. Hucznemi oklaskami nagrodzono p. Wilczka za tak wspaniały odczyt. Wieczorem wśród illuminacyi wioski odbył się pochód po ulicach ze śpiewem: „My chcemy Boga". Tak zakończyła się ta uroczystość wspaniała w naszej wiosce Majdanie sieniawskim, lecz pamięć i wspomnienie na te błogie chwili pozostaną na zawsze w naszych sercach.

Uczestnik.

* **Z Szaflar** piszą nam: W dniu 11 października b. r. odbyła się wspaniała uroczystość poświęcenia nowej kaplicy ku czci Matki Boskiej Bolesnej. Pogoda śliczna sprzyjała, ludu zebrało się wielkie mnóstwo. Ks. dziekan Krawczyński przybył na tę uroczystość z całą swą parafią ludźmierską. Na przywitanie wyruszyli w procesyi parafianie szaflarscy. Wśród świateł nieśli chorągwie i feretrony, a dziewczęta w bieli niosły koronę dla Matki Najświętszej. Za tymi jeden z głównych dobrodziei, który pierwszy ofiarował znaczniejszą sumę na budowę kaplicy, Wojciech Kalata, w asyście czterech najpoważniejszych gospodarzy, niósł na wspaniałej poduszce klucz złocony od bramy kaplicy. Za nimi zaś w asyście księży postępował nasz ks. proboszcz Rottermund. Po wzajemnem przywitaniu ruszył cały uroczysty pochód wśród dzwonów i uroczych dźwięków muzyki z pieśnią do Matki Najświętszej ku kościołowi. Skoro weszli wszyscy do świątyni, odmówiono wspólnie modlitwy przed Wielkim ołtarzem, poczem ks. dziekan rozpoczął poświęcenie kaplicy; najpierw na zewnątrz, potem odebrał klucz od bramy żelaznej, a otworzywszy ją, przekroczył pierwszy jej progi i dokonał poświęcenia murów, wspaniałego ołtarza i obrazów. Po odmówieniu przepisanych modlitw wyszedł nasz ks. proboszcz ze mszą św., a z tysiąca piersi płynęła rzewna pieśń ku Królowej niebios: „Serdeczna Matko..." Następnie w asyście księży odprawił uroczystą sumę ks. dziekan, w czasie której nasz ks. proboszcz wygłosił wzniosłe okolicznościowe kazanie. Słowa naszego duszpasterza wzruszyły do łez słuchaczy, który przy końcu kazania podziękował wszystkim za ofiarność, przyczem nie zapomniał wspomnieć o biednej sierocie, która 5 groszy złożyła na ofiarę dla Najlepszej naszej Matki. Na długie, i to bardzo długie lata pozostanie w pamięci całego Podhala ten tak uroczysty i przepiękny dzień. Kapliczkę zbudowano z dobrowolnych składek — obraz malowała własnoręcznie nasza dziedziczka pani Łucya Uznańska — ołtarz wykończył p. Filip Woźniak, artysta-rzeźbiarz i złotnik z Krakowa.

Jeden z parafian.

* **Pożar w Osieku** koło Żmigroda. Dnia 27-go października nawiedził wielki pożar miasteczko Osiek koło Żmigrodu. W biały dzień, bo około godz. 10 przed południem wybuchnął ogień w jednym domu, niedaleko rynku, a ponieważ dzień był wietrzny i od kilku dni nie było deszczu, przeto pożar wnet ogarnął wiele domów gęsto zabudowanych, a po większej części z drzewa postawionych i gontami pokrytych. W jednej godzinie stanęło w ogniu przeszło 40 budynków mieszkalnych. Na miejscu znajduje się straż pożarna ochotnicza, która ma sikawkę, mimo to ratunek był bardzo trudny a nawet niemożebny, gdyż wiele ludzi było przy pracy na polu a i żydzi pojechali na jarmark do Gorlic. W krótkim czasie przybyła straż ochotnicza z kilku sąsiednich miejscowości, jak ze Żmigrodu, Łęczyn, Załęża, Dębowca, Zarzecza, lecz ogień już zanadto wielkie przybrał rozmiary, aby go można było opanować. Ci, co kierowali ratunkiem, starali się głównie o to, aby ognia do nowych nie dopuścić domów i gdyby nie energiczne tłumienie ognia, byłby pożar przybrał jeszcze większe rozmiary. Spaliło się do szczętu przeszło 40 budynków wraz ze wszystkimi zapasami zboża i paszy dla bydła, t. j. dwie strony rynku, zwróconego w stronę Żmigrodu. Dwór, kościół, plebania, szkoła i poczta pozostały zachowane od ognia. Pogorzelcy w większej części żydzi a w mniejszej chrześcianie znajdują się obecnie w bardzo smutnem położeniu, bo zbliża się zima, a ani nietylko nie mają dachu nad głową, ale także żadnych zapasów żywności. Nawet odzienie, wyniesione z domu, spaliło się na rynku. Mamy jednak nadzieję, że najprzód Sejm, który obecnie obraduje, a także ogół mieszkańców naszego kraju przyjdzie pogorzelcom z pomocą.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w **Brodach** poszukuje: 30 parobków rocznych; 30 dziewcząt rocznych; 3 służące.

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowie poszukuje: 1 parobka wyżej lat 18 do małego folwarku; 1 służącą do dwóch osób na wieś; 130 robotników do kopalni węgla na Śląsk pruski.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 1 rządcę do większego majątku z kaucyą; 1 kamerdynera-kawalera; 1 kapelmistrza.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 8 dziewek od Nowego Roku; 6 fornali od Nowego Roku; 8 robotników sezonowych rolnych; 8 robotnic sezonowych rolnych; 15 rutyn. ślusarzy rurociągowych do fabryki wagonów w Morawii; 60 rutyn. ślusarzy budowlanych; 30 rutyn. ślusarzy budowlanych konstr. i most.; 40 nitowaczy; 30 lakierników; 25 stolarzy, cieśli budowlanych; 12 rutynowanych tapicerów; 10 wiertników (Bohristen); 1 rutyn. majstra do wyrobu śrób; 2 rutyn. robotników (Szraubenpresser); 3 rutyn. wytłokaczy; 5 rutynowanych pomocników kowalskich; 4 rutyn. frezerów. Wszędzie wiek do 45 lat, zarobek stały, mieszkanie kawalerskie, zwrot kosztów podróży po 4 miesiącach. 50 robotników do kopalni węgla.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 2 karbowników od 1 stycznia; 10 fornali; 3 pastuchów; 8 dziewek; 1 ogrodnika na wieś; 1 lokaja na wieś; 1 gospodynię do małego gospodarstwa; 3 kucharki; 2 pokojowe.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 rządcę do dwóch folwarków w dobrach Bachórzec pod Przemyślem po kawalersku lub na ordynaryę. Adres: Inspekcya dóbr i lasów hr. Krasickiego w Nisku. 2 koszykarzy; 1 kucharkę a razem służącą do wszystkiego do dwóch osób; 1 lakiernika i tapicera powozowego rutyn. do Bośni.

Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 1 stelmacha do robót powozowych; 3 kucharki do dworu; 1 praczkę do dworu; 1 pannę piszącą na maszynie do biura.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 czeladnika stolarskiego; 2 czeladników piekarskich; 4 służące do posług domowych; 1 ucznia do ślusarza-mechanika; 1 ucznia do piekarza; 1 ucznia do blacharza; 1 ucznia do fryzyera katolika.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 3 robotników gorzelnianych rutyn.; 1 kapelmistrza do muzyki weteranów.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 chłopaka poniżej lat 20 do koni wyjazdowych od 1 stycznia; 1 chłopaka do fryzyera, zaraz.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 chłopaka do posług domowych i restauracyjnych; 1 kucharkę; 1 służącą do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 służącą-kucharkę około lat 40; 1 służącą do gospodarstwa; 1 służącą do wszystkiego; 1 kucharkę, zaraz; 1 kucharkę zaraz w wieku lat 30—35, o ile możności Niemkę do 3 dorosłych i 1 dziecka, noszenie wody i inne poza kuchenne roboty wykonuje służba inna, 25 kor. miesięcznie ewent. więcej w miarę pilności, podróż w jedną stronę z powrotem po sześciu miesiącach.

Biuro pośrednictwa pracy w Kossowie poszukuje: 60 robotników do Milowa na Bukowinie; 70 robotników do Nowosielic na Bukowinie.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych Biur, które te miejsca ogłaszają.

Zwracamy uwagę, że w numerze 36 „Prawdy" zamieściliśmy miejsca wolne, które mogą objąć urlopnicy.

Ceny targowe z dnia 3-go Listopada 1908.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal	do kor.	do hal
Pszenica biała	100 kg	—	—	—	—
„ czerwona i żółta	»	20	90	23	20
„ węgierska	»	24	40	25	—
„ uszkodzona	»	18	—	20	—
Żyto krajowe	»	19	70	21	20
„ węgierskie	»	21	10	22	30
„ uszkodzone	»	16	—	18	—
Jęczmień na krupy	»	15	40	17	40
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	13	50	14	70
Owies z opłatą akcyzową nowy	»	16	20	17	20
„ „ „ stary	»	17	30	17	70
Proso	»	—	—	—	—
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	17	50	18	50
Kukurydza	»	18	70	19	70
Groch	»	21	50	29	—
Fasola	»	19	50	32	—
Wyka	»	15	—	16	—
Rzepak zimowy	»	28	—	31	—
Koniczyna nasienna czerwona	»	—	—	—	—
„ „ biała	»	—	—	—	—
Soczewica	»	20	—	32	—
Słoma	»	7	20	8	80
Siano	»	7	60	9	60
Koniczyna pastewna	»	10	—	11	20
Ziemniaki	»	5	—	6	—
Kapusty świeżej w głowach	kopę	3	—	4	—
Jaja	»	4	80	5	—
Masło	1 kg	2	40	2	60
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „	1 hl	—	—	176	—

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. **Niewola Ludwik.** Otrzymaliśmy 2 kor. dziękujemy. Pozdr.

P. **Hycnar Józef** Libusza. Otrzymaliśmy 6,30 hal. dziękujemy. Obraz król. Jadwigi poślemy w połowie listopada. Pozdr.

P. **Bułat Józef.** Przebieszczany. Otrzymaliśmy 2 kor. dziękujemy. Pozdraw.

P. **Józefowski Feliks** Zawadka. Otrzymaliśmy 2 kor. na prenumeratę, dziękujemy. Pozdraw.

P. **Jopek Piotr** Pittsburg. Zaczekamy. Pozdraw.

P. **Bak Jan** Slemień. 104 gazetę do Ameryki posłano na okaz.

P. **Caputa Józef** Lipowa. 9 kor. 30 hal. otrzymaliśmy. Obraz król. Jadwigi poślemy w połowie listopada bo wyszły. 8 kor. wpisaliśmy na prenumeratę za rok 1907 i 1908, dziękujemy. Pozdr.

P. **Mleczko Walenty** Jaworsko. 1,30 kor. na obraz król. Jadwigi otrzymaliśmy, dziękujemy; poślemy dopiero w połowie listopada br. Pozdraw.

P. **Andrzej Łapa** Glinny wielkie. 5 kor. 80 hal. otrzymaliśmy, dziękujemy. Kalendarz w drodze. Obraz król. Jadwigi poślemy dopiero w połowie listopada. Pozdraw.

Największy wybór obrazów i obrazków św.

reprodukcye znakomitych mistrzów i galeryi, z pierwszorzędnych fabryk. **Medaliki i krzyżyki** srebrne i zwykłe. **Różańce szkaplerze, korpusy na krzyże** od maleńkich do dużych, tanie i droższe, są też artystycznej roboty z kości słoniowej, oraz rzeźbione z drzewa **figury święte** najrozmaitszej wielkości. **Feretrony i obrazy do tychże. Oprawia się obrazy w ramy z listew**, których posiadam znaczny wybór. **Książki do nabożeństwa dla każdego wieku** i stanu. **Znakomite świece woskowe.** Przyjmuje się wszelkie zamówienia w zakres handlu wchodzące.

K. Zajączkowski w Krakowie, Plac Maryacki 8.



!! Popierajcie przemysł chrześciański !!

Tylko K. 3.40

kosztuje ten prawdziwy **Szwajcarski** Syst. Roskopf Patent z ankrowym werkiem, pozłacanem uszkiem i koroną, z prawdz. metal. cyferblatem, ołciągniętv, z 2-letnią gwar., wraz z pięknie złoconym łańcuszkiem **sztuka K. 3.40. 2 sztuki K. 6.50.** Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłan. należytości.

L. KISIELEWSKI, Kraków A. 12.

Najnowsza szklana ozdoba na drzewka.

12 sztuk wybranych, różnobarwnych i srebrnych szklanych kul owoców starannie w pudełko zapakowanych według wielkości i wykonania przedmiotów po K. —.40, —.50, —.60, —.70, —.80, 1.—, 1.30, 2.—. 6 sztuk w pudełku, większe K. —.60, —.80, —.90. Komplet z 24 sztuk po K. —.80, 1.—, 1.20; z 36 sztuk K. 1.35, 1.60, 2.— i z 48 sztuk K. 2.10, 2.50, z 60 sztuk K. 2.60, 2.80, 3.20. 3 sztuki balonów ze szkła K. —.50, aniołki na drzewko K. —.40, —.50, —.60, lameta (włosy aniołków) K. 2.20, złoto lub srebro za kopertę K. —.06, drucik do orzechów (przytrzymywacz) 100 sztuk K. —.20. Swiecie na drzewko 24 sztuk w pudełku K. —.50, —.60, większe 15 sztuk w pudełku K. —.58, —.75, świeczniki tuzin K. —.50. Wysyłka za przesłaniem pieniędzy, zamówienia nad K. 2.—, za pobraniem przez c. k. dostawcę dworu **Hannsa Konrada. Dom wysyłkowy w Brüx** Nr. 2038 (Czechy). Ilustrowany główny katalog na żądanie dla każdego darmo i opłacony.



W Niemczech nic nie kupuję!

R. Pawłowski



dostawca Związku urzędników państwowych i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników

w Krakowie, Rynek 18.

Poleca ulepszone **Singera maszyny do szycia haftu**, wypróbowane przez hafciarnie i pracownie krawieckie i uznane są za najlepsze. — **Niezrównane w szyciu i niedoścignione w hafcie.** Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Nowość! Oryginalne amerykańskie :: maszyny do szycia :: niezwykle silne i trwałe.

UWAGA!

Według poświadczenia c. i k. austr.-węg. konsulatu firma Singer Co. posiada swoje fabryki w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe w Hamburgu. Jest to więc firma niemiecka, którą »Straż Polska« do bojkotu zaliczyła.



Męskie Ankr. Remont. z port. Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem i orłem polskim, piękn. wykonane złr. 1.95 lepsze b. dobrze idące złr. 2.35.



Zegar z biciem na dzwonek lub sprężynę z pięknym cyferblatem bardzo dobrze idący z 2-ma ciężarkami złr. 1.70.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmitrzowskich i tow. muzycznych

F. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Taniej niż wszędzie

znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie.

Również silne materye na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon. 26-11

Poleca Szanownej P. T. Publiczności tkalnia

Józefa Jórasza „pod op. Najśw. Rodziny“ w **Korczynie** obok Krosna (Galicya).

Próbki z oceną na żądanie gratis i franko.

AKCYJNY BANK ZWIĄZKOWY

dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie otworzył z dniem 15 kwietnia 1908 w **Bogumiñie** (Oderberg) w domu p. **Kasslera** w pobliżu dworca kolejowego naprzeciw apteki

Agencyę dla wymiany pieniędzy wszelkiego rodzaju.

Wspaniała nowość!



Prawie za bezcen bo tylko za K. 4.60 sprzedajemy śliczny, trwały, znakomicie idący, do prawdziwego złotego łudząco podobny, **wspaniale złocony** i nadzwyczaj pięknie grawirowany zegarek kieszonkowy Anker-Remontoir, 36 godzin idący za jednem nakręceniem, z bardzo **ozdobnym złoconym łańcuszkiem** i z 2-letnią gwarancyą. Każdy zegarek jest zaopatrzony oryg. plombą. Cena tylko kor. 4.60, 3 sztuki kor. 12.90. Taki sam niklowy z łańcuszkiem posreb. kor. 3.75, 3 sztuki kor. 10.25. Wysyłka za zaliczką. Towar nie odpowiadający przyjmujemy w przeciągu 8 dni napowrót i pieniądze zwracamy franko

Kapellner i Holzer, Kraków, Dietlowska 68/12.

Bogato illustr. cenniki przeszło 2.000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

Gość z tamtego świata, w zamku Miramare.

W dniu 27 lipca 1857 r., arcyksiążę austryacki Fryderyk Józef Maksymilian, 25-letni młodzieniec, pojął za żonę księżniczkę Karolinę, córkę króla belgijskiego, liczącą wówczas siedmnaście wiosen.

Młody małżonek był marzycielem i uczonym; żona jego — ideałem poświęcenia i tkliwości. Ubóstwiając się wzajemnie, śnili o życiu cichem, pełnem szlachetnych uniesień, łączności ducha i myśli, poświęconem pracy umysłowej, miłości dla wszystkiego co piękne i wielkie.

Chroniąc szczęście swoje od zgiełku świata i oczu ciekawych, szukali takiej ustroni, któraby dogodziła ich upodobaniom.

W pobliżu Tryestu, Adryatyk wyżłobił uroczą zatokę, obijając się o granitowe skały, sterczące ponad głębią morską nagiemi szczytami. Zieleni na nich nie było, prócz nie wielu ciemnych, nędznych drzew oliwnych; ale możnym tego świata o wszystko łatwo; jedno życzenie, jeden rozkaz zamienił to pustkowie w uroczą miejscowość, a na grzbietach dzikich skał zbudował wspaniały zamek, przezwany Miramare t. j. patrzący w morze.

Jakby za uderzeniem czarodziejskiej laski, ziemia pokryła skały, woda trysnęła z artezyjskich studzien; drzewa jakby z pod ziemi wyrosłe, gęstym cieniem zasłały chodniki; tysiące kwiecia rozkoszną wonią przepełniły powietrze. Groty, altanki, mostki zwodzone, schody wiszące, balustrady, posągi, zachwycały oczy. Wspaniały pałac Miramare, w stylu gotyckim, wdzięcznie rysował smukłe wieżyce swoje na tle południowego nieba. Złoto, marmur, dzieła pędzla i dłuta ozdabiały bogatą tę, istnie królewską rezydencyę. Cudowna panorama roztaczała się od frontowej strony budynku; biała, główna wieża, zdawała się wychylać z grona młodszych siostrzyc i patrzeć w dal, aby na krańcu horyzontu dojrzeć wyłaniającą się z piany morskiej Wenecyę, uroczą królowę Adryatyku. Książęca para stworzyła dla siebie ziemski Eden, z szybkością w zdumienie wprawiającą zwykłych śmiertelników.

Zaledwie gniazdko usłano, młodzi małżonkowie osiedlili się; szczęśliwi wspólną miłością, otoczeni wszystkiem, co tylko życie dać pięknego może, pełni nadziei w trwałość jasnych dni swoich. Uciekli od świata i ludzi, nie żądając od nich nic; nie prosząc Boga o więcej szczęścia.

Wiemy, że pełnego, trwałego szczęścia niema na ziemi. Im promienniej błyśnie, tem kruchsza trwałość jego. Bóg w niezbadanych wyrokach swoich, dla wyższych celów człowieka, daje mu zawsze pragnienie niedościgłego lub żal za minionem.

Ludzie przypomnieli sobie o młodym, sympatycznym arcyksięciu i w niespełna dwa lata Miramare przyjmowało w murach swoich deputacyę przybyłą z Meksyku, dla ofiarowania Maksymilianowi cesarskiej korony. Pokusa była zbyt wielką; ambicya owładnęła młodym arcyksięciem, a małżonka jego oponować nie miała odwagi. Zresztą nowy cesarz meksykański ufał w poparcie mocarstw, a w sobie czuł siłę i chęć do czynu na polu chwały i godnie spełnionego obowiązku.

Fregata austryacka, Nowara, uniosła cesarską parę i zarzuciła kotwicę w Vera-Cruz. Przyjęto uroczyście młodego monarchę, który olśniony nowem położeniem, rozpoczął panowanie swoje w wspaniałym zamku Chapultepec. Później, szybko wypadki po sobie następowały, z tą gorączkowością, która zwykle poprzedza wielkie katastrofy. Niezadługo Maksymilian, niepewny, udręczony, oczekiwał w skromnej chacie la Tejo, co mu losy przyniosą. Wreszcie, smutny dramat w Quaretaro rozegrał się 9 czerwca 1867 roku. Oddział żołnierzy, strzały... a potem ciało rozstrzelanego cesarza zabalsamowano i powieziono, aby je złożyć w cichem ustroniu Miramare.

Arcyksiężna Karolina, zgnębiona i zrozpaczona, w wdowiej szacie powróciła na wybrzeże niebieskiej zatoki, wioząc śmiertelne szczątki ukochanego małżonka.

Złote sny, spokój, miłość i szczęście; panowanie, ambitne widoki i nadzieje, wszystko to trwało zaledwie lat dziesięć. Nieszczęśliwa kobieta z życiem złamanem, z głęboką raną w sercu, z umysłem wstrząśniętym grozą wypadków, schroniła się w najgłębszy kącik swojej siedziby.

Epilogiem tego monarszego dramatu, było pomięszanie zmysłów młodej cesarzowej.

* * *

Na tle tych wypadków historycznych opowiada ludność okoliczna zamku Miramare następującą legendę:

Pewnego wieczoru, stanął u bram zamku jakiś cudzoziemiec, domagając się uprzejmie, ale z pewną powagą, o wpuszczenie go do wnętrza. Przybywał od strony portu, przez schody wiodące wzdłuż murów zbudowanych w arkady, ponad któremi zwieszają się olbrzymie liany.

Zachodzące słońce rzucało snopy purpurowego światła, wieczór był cichy i ciepły, żaden wietrzyk nie mącił spokoju, mimo to nieznajomy podniósł kołnierz od swego płaszcza, a duży kapelusz tak nasunął na oczy, żeby rzucał cień na twarz całą.

Służący patrzył ze zdziwieniem na tę tajemniczą postać. Smutny głos gościa wzruszał go mimowoli, to też pomimo spóźnionej pory, nie rzekłszy słowa, wziął klucze i puścił go przed sobą.

Nieznajomy szedł przodem, rozglądał się i wzdychał. Widocznie nie był tu obcym, bo wybornie odnajdywał w ogrodzie ścieżki, skracające drogę do zamku. Ex-lokaj Maksymiliana, wzruszony do głębi, śledził niespokojnym wzrokiem towarzysza. Nareszcie obaj stanęli u drzwi wchodowych; przeszli olbrzymią sień, potem skręcili na schody pierwszego

piętra, których ściany zdobne są w bogate zbroje, rynsztunki, herby, trofea myśliwskie i numizmaty. Wszystko było nietknięte, jak za dobrych czasów, a jednak smutek i opuszczenie mieszkały wśród tych murów, które grobowem echem odpowiadały na odgłos kroków ludzkich.

Nieznajomy zdawał się ze wzruszeniem spoglądać na te przedmioty, jakby nie pierwszy raz je widział, jakby witał dobrych znajomych. Odbywszy pobieżnie przegląd, szedł dalej śmiało, nie pytając o drogę. Służący począł drżeć i serce biło mu gwałtownie. Dziwna, szczególna myśl przyszła mu do głowy! Oddalił ją coprędzej i podążał za nieznajomym, w przyzwoitej odległości.

Ten dalej szedł przez salony, nie zwracając wcale uwagi ani na przepych wschodni, ani na obraz Romea i Julii, pędzla Cezara del Acqua. Wreszcie opuścił kołnierz, a z pod niego ukazały się blond faworyty, gdzieniegdzie świecące srebrzystym włosem. Oczy jego jasno-błękitne miały wyraz smutku i zamyślenia.

Stanęli właśnie w sali tronowej, przed portretem naturalnej wielkości cesarza Maksymiliana, przedstawionego w białym mundurze i z berłem w ręku. Jakby na urąganie, u dołu portretu był napis: „Si fortuna jurat, cavete toli!" — „Jeśli ci fortuna sprzyja, nie daj jej się wymknąć".

Teraz dopiero służący spostrzegł z przerażeniem, że między przybyszem a portretem jest nadzwyczajne podobieństwo. Drżący i blady, w niemym przestrachu patrzył, nie śmiejąc się ruszyć.

Nieznajomy ani słowa dotąd nie wymówił, ani jednego nie zadał pytania. Służący, przywykły do ciekawości zwiedzających, nie mógł zrozumieć takiego milczenia.

Po chwili, nieznajomy opuścił salę tronową, przeszedł kilka przyległych pokojów i przez schody udał się do prywatnego mieszkania księstwa.

Noc zapadała, rzucając półcień do wnętrza komnat. Przez okno, na dworze trudno już było co rozeznać: ganki, balustrady i posągi ginęły w pomroku wieczornym. Nieznajomy otworzył drzwi od gabinetu arcyksięcia.

Gabinet udekorowany był jak ten, w którym arcyksiążę na okręcie Novara odbył podróż na około świata. Książka jeszcze otwarta leżała na biurku, obok stały popiersia Homera, Danta i Shakespear'a. Wokół były podobizny przyjaciół. Przy jednej ścianie wprost okna stała biblioteka, a w niej mnóstwo dzieł poetów i sławnych autorów; na przeciwległej ścianie, w otoczeniu figur alegorycznych, wisiała karta państwa Karola V, w którem słońce nigdy nie zachodziło.

Nieznajomy śledził wzrokiem najmniejszy szczegół, z wyrazem zadowolenia na twarzy. Wreszcie wszedł do sypialni Maksymiliana. Tam, założywszy ręce na piersi, stał nieruchomy, zamyślony, pełen głębokiego smutku.

Służący nie spuszczając oka z niego, chwytał okiem każdy ruch, a słuchem każde westchnienie. Paniczny strach przykuwał go do miejsca, włosy stawały mu na głowie, zdawało mu się, że padnie zemdlony. Nagle nieznajomy, postąpiwszy parę kroków naprzód, odezwał się łagodnym a smutnym głosem:

— Ten stolik nie na tem stał miejscu, lecz na środku pokoju...

Tego było już za wiele na nerwy zamkowego stróża. Zadrżał straszliwie, rzucił się na kolana i na wpół przytomny począł wołać:

— Cesarz! cesarz, to wasza cesarska mość!

Nieznajomy tymczasem lekko odsunął cisnącego się do nóg jego starca, a potem szybkim ruchem otworzył skryte drzwiczki, któremi nigdy nikt obcy nie chodził, i znikł tak prędko, jakby się był rozwiał w powietrzu.

Stary sługa chciał zeznać pod przysięgą, że to był ukochany pan jego, arcyksiążę Fryderyk Józef austryacki, nieszczęśliwy cesarz Maksymilian.

Kościółek wiejski.

—o—

Śród jaworów, brzóz, modrzewia
Stał kościółek mały,
Blaskiem słońca ozłocony
Zda się gorzeć cały.

W czysty błękit nad wioseczką
Strzelał wieżyczkami,
Błogosławił ludek w polu
Złotemi krzyżami.

Bo to ludek ten ubogi
Wzniósł przybytek boży,
Za to Bóg też nad nim czuwa
I we wszystkiem sporzy.

Bo ten ludek, choć w niedoli
I zna co boleść — trwoga,
Tam w kościółku przed ołtarzem
Modli się do Boga.

Gdy na wiosnę w czarną rolę
Rzuca drobne ziarno,
W imię Boga, żegna pola,
By nie poszło marno.

I choć w szarej, twardej ziemi,
Socha w zwirze zgrzyta,
Ziemia piękny plon wydaje —
Cała wioska syta.

Bo od gradu i od burzy
Sam Bóg strzeże plony
I z kościółka krzyżem swoim
Żegna ich zagony!

Bo to ludek ten ubogi
Wzniósł przybytek boży,
Za to Bóg nad nimi czuwa
I we wszystkiem sporzy!

I. Czarnobór.

SZARA GODZINA.

„Szara godzina" należy do najmilszych chwil w ciągu dnia całego. Słońce skryło się już za kraj widnokręgu a z jego zniknięciem zaprzestać musiano pracy dopóki sztuczne światło nie zastąpi jego blasku.

Stopniowo uciszył się gwar dzienny — nawet dzieci zaprzestały swych igraszek. Szara godzina jest chwilą wypoczynku i skupienia, chwilą serdecznej gawędki i poufnych zwierzeń, do których usposabia mrok i cisza, jakie wokół wtedy panują.

Jakaż to chwila sposobna do dumania i zastanowienia! Wszystkie radości i smutki dnia całego przesuwają się raz jeszcze przez nasz umysł. Wszystko, czegośmy pragnęli rankiem a osięgnęli wieczorem, oglądamy teraz oczyma duszy. Uczuwamy zadowolenie z rzeczy dokonanych a to, co w przedsięwzięciach naszych było błędnem lub złem, postanawiamy naprawić.

A od tych wypadków życia codziennego, myśl nasza zwolna unosi się w wyższe sfery, aż pod stropy nieba. I nie dziwno to, boć chyba niema dnia ani chwili w życiu naszem, abyśmy nie czuli potrzeby zanoszenia tam próśb lub dzięków, jeżeli nie dla nas samych, to dla naszych bliskich i kochanych. Wszyscy oni w mroku „szarej godziny" stają przed nami w myślach naszych. Jeżeli to codzienni nasi towarzysze, to może w dniu minionym szczególnej doznaliśmy od nich radości lub przykrości... A może my im przykrość wyrządziliśmy i oto stanęła pomiędzy nami brzydka poczwara „niezgoda"? ale w łagodnym mroku „szarej godziny" mięknie gwałtowny temperament a w ciszy jaka naokół panuje, dochodzi z łatwością do duszy naszej głos: „niechaj nie zachodzi słońce nad gniewem waszym!"

Od tych spraw bliskich myśl dalej jeszcze ulata i rada zagłębia się w przeszłości. Od żywych przechodzi do zmarłych, którzy jak żywi stają przed nami w mroku „szarej godziny". Oko nasze zwilża się łzą a z serca wyrywa się westchnienie modlitwy za spokój duszy tych wszystkich, co już nas opuścili.

I znów dalej myśl biegnie: czy zawsze wobec wszystkich wypełniamy należycie swe obowiązki? Łagodny mrok „szarej godziny" przypomina nam, że przyjdzie kiedyś czas, gdzie nic już stworzyć, niczego dopełnić, nic naprawić nie będziemy mogli. Nie wiemy przecież „dnia ani godziny", więc co nam jeszcze czasu staje, wykorzystajmy go na czynienie dobra, na gromadzenie dóbr, których ani „woda nie zabierze, ani ogień nie spali".

Błogosławiona to chwila dnia, owa „szara godzina". Angielski poeta Longfellow w jednym ze swych poematów nazwał ją „godziną dzieci". Opisuje on tam jak z nastaniem mroku rzucał pióro i nasłuchiwał, rychło przy drzwiach ozwie się szmer lekkich kroków i srebrny śmiech dziecięcy. W tej porze bowiem wolno było dzieciom wchodzić do jego pracowni, w tej porze ojciec wyłącznie do nich należał.

Niestety mało jest ojców, którzyby mogli „szarą godzinę" poświęcać dzieciom, gdyż zmuszeni są spędzać ją przy warsztacie pracy. Za to matki niechże pamiętają o tem, że jest to chwila, w której najłatwiej wpłynąć można na serce i dusze dzieci.

W łagodnym mroku nikt nie widzi rumieńca wstydu, więc dziecko chętniej wyzna swe winy i wdzięczniej przyjmie napomnienie; matka zaś z większą wyrozumiałością patrzy w tej chwili na wybryki dziecinne i z większą je sądzi miłością, aniżeli wśród gwaru i pracy dnia.

A jak to chętnie szarą godziną garną się dzieci do kolan matki, jak usilnie proszą, aby im coś opowiedziała! I płyną słowa bajki czy opowiastki, „jak to było dawniej przed laty", albo też brzmi pieśń wspólna, cienkiemi głosikami śpiewana. A dzieci rozciekawione, skwapliwie chwytają każde słowo i proszą o więcej, więcej....

Błogosławiona to chwila, nie godzi się zatem pozbawiać jej uroku. Powódź życia nieraz tak gwałtownie pędzi, że nawet tej chwili wypoczynku nam nie daje. Niechże więc pozostanie choć wspomnienie z lat młodości tej cichej, mrocznej, pełnej zadumy i zastanowienia „szarej godziny".

GAWĘDKA WIECZORNA.

„Dziateczki! dziateczki! już wieczór nadchodzi,
Po pracy i trudach odpocząć się godzi:
Więc siądźmy tu sobie na ławce drewnianej,
Ty przy mnie najbliżej, mój Jasiu kochany!
Tyś taki ciekawy, co dawniej bywało:
„Ot: jadło się, piło, a potem się spało." —
„A nic nie robili?" — Właśniem chciał rzec: „synu!
Rachunek z każdego dziś zdaliby czynu:
Robili, robili, poczciwie robili;
A kiedy się bawić, to się i bawili.
Naprzykład: wieczorem, pamiętam, Mospanie!
Tu siedli mężczyźni, tu poważne panie,
Chłopięta, pędraczki; przy matkach to stało,
Wszystko to jak trusie spokojnie słuchało.
Każdziutkie cichutko uważało ładnie,
I makbyś mógł zasiać, słyszałbyś, gdzie padnie.
O! świec tam nie było. Przy świetle komina
Na dobre się piękna gawędka zaczyna:
Ten dawne odzywia poetów wspomnienia:
Tknął Reja z Nagłowic, Drużbackę z Rzemienia;
Ten wiersze powiada, ten dzieje domowe,
I smolne drzazeczki przykłada sosnowe." —
Wtem Ojciec mój wyniósł książeczkę z alkierza:
„No! proszę uważać! — i w stolik uderza —
Kto szastać się będzie, to nic nie usłyszy;
Mam ja tu wyborne pigułki na myszy." —
Dzieciaki ziewają: o! ich to nie bawi;
Lecz starsi o myszach słyszećby ciekawi,
Bo smaczne im kąski z ich łaski przepadły;
A gorsza, boć niegdyś i Króla nam zjadły."
Więc Ojciec to czyta, co czytania warte.
I palec poślinił i przewrócił kartę.
Rzecz inna zupełnie: Dworzanin Michała:
Tak tkliwe, tak rzewne, aż Matka płakała. —
„A wstydź się — rzekł Ojciec — serduszko zmiękczałe!"
Nuż czytać piosenki dowcipne, choć małe...
I niema już płaczu, i znowu wesoło;
Piosenki ludowe ochoczo brzmią wkoło;
Do piosnek gawędki dołączył ktoś nowe,
I smolne drzazeczki przykłada sosnowe.

Herbaty nie było — jej wtenczas nie znali;
Grzaneczki kminkowe w podpiwku maczali,
I cały traktament. Wniesiono krosienka:
Przy starszych i młodsza usiadła panienka.
Na krosnach ornaty bogato przybrane;
Bo wiedzieć wam trzeba, dziateczki kochane!
Pobożność tę wcześnie wpajały już Matki.
I był też urodzaj, i były dostatki,
Strumienie płynęły i mleka i miodu;
I chłopek ubogi nie doznał tam głodu.
O! trzeba wam było widzieć te ornaty,
Co nasze Prababki robiły przed laty:
Jedwabie i perły i piórka ozdobne,
Jedwabiom i złotu i srebru podobne,
Tak ślicznie mięszały, tak tkały misternie.
Że się to podobać musiało niezmiernie.
Już ogień w kominie nie jaśniał w tej chwili;
Już świece woskowe na stołach palili.
Nie były to jeszcze tak piękne, tak białe;
Lecz jasność ta sama, to światło wspaniałe,
Choć żółte, nie szkodzi, i białe bywały.
Cóż dzieci? czy mało jużeście słyszały?...
I nam się już trzeba wziąć także do pracy;
Ci, co nic nie robią, to się zwą próżniacy.
Hej! dalej do książki: Mospanie! Mospanie!
Kto będzie pilniejszy, pochwałę dostanie.

St. Jachowicz.

MUZEUM W WARSZAWIE.

Obrazek poniższy przedstawia jedną ze sal w pałacu Kronenberga w Warszawie przy ulicy Mazowieckiej, który to pałac kupuje miasto dla urządzenia w nim muzeum miejskiego. Muzea takie, w których gromadzi się wszystko, co kraj wytwarza w dziedzinie nauk, sztuk i przemysłu, posiada każde większe miasto, jak np. Paryż, Wiedeń, Londyn, Berlin, Kraków, Poznań i inne. Warszawa dotąd takiego muzeum nie posiadała, a wskutek tego wszystkie większe, pomnikowe dzieła społeczeństwa polskiego w Królestwie Polskiem rozpraszały się po innych krajach i miastach. Cieszyć się więc należy, że Warszawa, jako środowisko życia umysłowego naszego narodu uzyska nareszcie swoje muzeum.



Sala w pałacu Kronenberga w Warszawie.

Pałac Kronenberga wedle zdania znawców bardzo się na ten cel nadaje. Gmach ten był stawiany odrazu na muzeum raczej niż na dom prywatny. Wnętrza tu przestronne, potężnie wsparte na filarach, urozmaicone w rozmiarach i wysokościach — dadzą się znakomicie przystósować do potrzeb muzealnych. Wielkie hale parterowe są wprost przeznaczone na zbrojownie, zbiory starożytności, sprzętarstwo monumentalne itp. — Pierwsze piętro w szeregu salonów i wysokich komnat, w klatce schodowej olbrzymiej, na kolumnach wspartej, pomieści znakomicie zbiory bronzów, złotnictwa, tkanin, przedniejsze grupy posągowe, rozstawione na stalugach i ekranach wytworne stare płótna. Na tem również piętrze wzdłuż okien uszeregują się gabloty (szafy) wypełnione rzadkościami wszech kunsztów, w jednej z sal bocznych pomieści się biblioteka i wreszcie w specyalnej sali z górnem światłem stanie reszta obecnych zbiorów malarskich.

Pozostaje jeszcze całe drugie piętro, które posłuży zapewne do przyszłych galeryi przy odpowiedniej przebudowie dachu dla górnego, gdzie trzeba oświetlenia. Dwa wewnętrzne podwórza i plac, gdzie obecnie oficyny i zabudowania gospodarskie, będzie mógł w przyszłości służyć potrzebom rozbudowania muzeum. Stanie się to jednak nie prędko, gdyż obszar i warunki gmachu samego na długo wystarczą dla naszych zbiorów obecnych i przyszłych.

„Niema jak nasz kraj!"

Podole.

Po lewym brzegu Dniestru, oddzielone od Galicyi rzeką Zbruczem, leży część dawnej Polski, Podole, nazwane tak od kształtu powierzchni, to jest: rozłożone po dołach. Od północy Wschodu otacza je Ukraina ze swym stepem, na południu zaś gubernia chersońska oddziela Podole od morza Czarnego. Środkiem wije się rzeka Boh, wpadający do morza Czarnego (nie Bug, który pod Warszawą wpada do Wisły). Głównem miastem ziemi Podolskiej jest Kamieniec, znany z częstych wojen Polaków z Turkami. Dalej wymienić należy Bar nad Bohem, gdzie zawiązano konfederacyę w r. 1678, także Bracław i Jampol.

O Podolu tak śpiewał Wincenty Pol w „Pieśni o Ziemi naszej":

Jak zasięgnie tylko oko
I daleko i szeroko
Świat kłosami tylko płynie
I w obszarach oko ginie...

Tu kraj cały jednym łanem
I nadany wszelkim płodem:
Płynie mlekiem, płynie miodem...

Godna takiej pochwały ziemia Podolska, bo gleba tam czarna, tłusta, pełna siły i życia, tak że prawie nie potrzebuje nawozu. Pszenica i buraki stanowią główny dochód rolników; obok tego rzepak i kuku-

rydza. Wszelkie jarzyny i owoce najprzedniejsze, jak: brzoskwinie, aprykozy, melony i kawony, a w niektórych okolicach nawet winograd udają się znakomicie.

Wód na Podolu niewiele, ale za to lasy liściaste, tak zwane „czarne" nadzwyczaj gęste i bujne.

Co za bogactwo i rozmaitość ziół i trawek pod troskliwą zielonych skrzydeł opieką! Mianowicie widne to na tak zwanych „halawkach", nasze polanki, to jest miejscach wolnych w rodzaju łączek leśnych. Jakże różnobarwny tłum lekkich tu igra motyli w chyżym nad głową kwiatków pędzących locie, ileż tysięcy owadów pełza po barwnym kobiercu ręką pracowitej dzierzganym przyrody. Tu i owdzie wąż zygzakowaty błędne zatacza koło; wysoko znowu nad krzewami leszczyny lub wśród gałązek młodych dąbków, co hartują swe siły do walki z burzą i wichrem pod okiem groźnem starego ojca, aż gwarno od świegotu i świstu wilg, kosów i pliszek, zięb i dzięciołów, kujących pieńki opróchniałe. Tam znów kukułka zwodnicza łatwowiernemu słuchaczowi tyle obiecuje latek, iż nieśmiało pyta, ażali rzeczywiście tak długo żyć będzie. A gdzieś znów wysoko goni chmury jastrząb szaropióry, lecz coś na dół spoziera wzrokiem krwiożerczym, a skoro upatrzy biedną ofiarę, lotem błyskawicy spada na nią i ostrym dziobem zabija.

Pszczół nie brak tu także i nie dziw, wszak tu kwiecia tak wiele. To też sporo tu pasiek bywa po lasach, nieraz wcale pokaźnych z budowlą do nowszych badań nauki zastósowanych. Strażnicy lasów, w pasiekach mieszkający, zowią się „kurenni".

Lud na Podolu zamieszkuje osady czyli wsie ogromnej wielkości niekiedy, ciągnące się czasem przez kilka wiorst. Osady takie są rzadkie z powodu braku wody, dla czego najczęściej brzegów rzeki lub blisko jezior i stawów się trzymają. Mówi o nich Wincenty Pol:

Za okopem lub za płotem
Wsie zamknięte kołowrotem;
A choć rzadkie, duże, syte,
Chaty czysto wymuskane,
Strzechy grubo, równo szyte,
Drogi rowem okopane.

Czytając te słowa, jakbyś siedział we wsi podolskiej, nic tu za wiele, niczego nie brak — wierny to obraz rzeczywistości. Prostota w sztuce budowania wielka. Oto z kozłów boki ścian narożne sklecone, poprzegradzane ćwiartami i gliną wylepione, dachy zaś słomą pokryte, poczerniałą z latami pod wpływem różnych zmian pogody, często krzywe, jak barki starca trudami życia złamanego, lecz strzegą wiernie mieszkańców swoich. Tuż obok chlewik i szopa, jeszcze skromniejszej budowy, bo w miejsce dachu mierzwa na prętach często założona a grubszemi gałęziami przygnieciona opiera się wichrom.

Ale co już najbardziej podpada, to owe płoty całą okalające zagrodę, jakże one różne, a jak proste. Najlepsze jeszcze są plecionką z grubych prętów wikliny, lecz takie rzadkie; więcej ich z gałęzi przyrzuconych mierzwą i kołkami przytrzymywaną, a najczęściej widać, jakoby okopy z ziemi także mierzwą zarzuconej. Toż wieś taka z dala do kretowiska olbrzymiej rozległości i wysokości podobna. Ale ogrodów wokoło i drzew owocowych w nich mnóstwo.

I wnętrze takiej zagrody odpowiada stronie zewnętrznej; najprostsze sprzęty niezbędnie potrzebne, piec zaś rozmiarów u nas nieznanych, ale bo to legowisko nocne dla całej często rodziny. Pierzyn naszych nikt tu nie zna, kołdry w domach zamożniejszych a w chatach dery służą za nakrycie. A jednak gdybyś znał dobrze skrytki takiej chaty, łatwo byś znalazł ukryty dobrze garnek z rublami — srebrnemi. Tu wieśniacy niektórzy są bardzo zamożni, gruntu mają dosyć, jak folwarczki małe; — u tych już większy w domu porządek i lepsza wygoda. Skupują oni sąsiednie nieraz posiadłości, a zdarzają się wypadki, iż wspólnemi siły kilku ich razem większy nawet zakupuje folwark. Śliczne u nich bydło w oborze i wszędzie znać dostatek mimo skromności życia. Ale kapitał pozostaje w domu ukryty, nie wędrując do banku, wolą go trzymać przy sobie.

Lud tutejszy jest prawie wyłącznie małoruskim; Rusini to jak w Galicyi wschodniej. Mówią językiem ruskim, który niejako średnicę pomiędzy polskim i rosyjskim stanowi, a dla obu przy małej uwadze dosyć zrozumiały. Moskale zowią ich często „Polszczakami", ponieważ tak jak polski język odmiennym jest od rosyjskiego, choć wiele doń podobniejszy.

Czeladź dworska, mająca ciągłą styczność z Polakami łatwo języka polskiego się przyucza, a że wszelkie brzmienia łatwo wymawia, zwykle trudno poznać, czy to Rusin, czyli też pochodzenia naszego.

A jakiż ubiór podolskiego ludu?

Z grubego płótna konopianego szerokie spodnie u dołu sandałami, zwanemi tu „postołami", skrępowane lub w długich ukryte cholewach bótów, po rusku „czoboty", przy pracy zwykle boso, takaż koszula u szyi obszyciem strojna czerwonem, ot i cały ubiór przy pracy dodawszy kapelusz słomiany lub czapkę „kartuz" albo „kaszkiet" baranią na głowie. Te różnią się formą tylko, nie materyą, od kaszubskich, bo noszą je tu wysokie jak kapelusze zwane cylindrami. Na drogę lub w czasie słoty zarzuca się burkę, tu zwana „czuhaj" albo „swetka", ciemnego koloru, bądź to brunatnego jak u druciarzy bądź więcej czarne. W niedzielę noszą strój ten zawsze, by pokryć koszulę, a w zimie każdy nosi tu kożuch ciepły barani.



Młodzieniec włościański z Podola.

Odzienie kobiet również pod oczy prostotą swą podpada. Składa się ono z długiej bardzo, u szyi i ramion pstrem obszyciem przystrojonej koszuli po rusku zwanej „sorocką", która nad biodrami przewiązana pasem (pojas) jakby szal szeroki o różnych kolorach zwiesza się nieco, u dołu zaś dochodzi aż do kostek. Rękawy krótkie. Pas ten zarazem przytrzymuje u ciała dziwny rodzaj sukni, bez szwu, bo jest to kawał grubej bardzo materyi koloru ciemnego, prawie czarnego, którym się icało okręca, a który dochodzi u dołu połowy nogi licząc od kolan do kostek. Na twarzy chustka wełniana, nawet i w lecie, aż zanadto twarz zakrywająca. To ubiór kobiecy.

W razie zaś słoty długi ciemny kaftan „polską" zwany, jeszcze częściej taka jak u mężczyzn burka, w zimie zaś kożuch barani.

Trzewiki tu nieznane zupełnie, jedynie panie je noszą. Obuwie Rusinki, to bót długi męski, co jak przyznać trzeba w czasie błota i wśród zasp śnieżnych praktyczniejsze i doskonale chroni nogi, gdy u nas woda do trzewików niskich się dostaje.

Strój niedzielny prawie ten sam, tylko nowszy i czystszy, czasami z lepszej materyi, a wtedy i szyte suknie częściej się zobaczy. Wtedy też sznur korali lub paciorków zwanych „namysto", zdobi szyję, zwoje bujnych włosów wstążkami „kisnyki" splecione.

Zresztą lud podolski krzepki i dziarski, zdrowy i dorodny, mianowicie dziewczęta ładne nierzadko bywają. Sławi ich urodę i nasz poeta w swej pieśni o Podolu, mówiąc:

A i ludu wdzięczne lica,
Boć to czysto, biało odzian
Jak dąb młody rzeski młodzian,
A dzieweczka — jak pszenica!

Przytem lud to śpiewny, to też czy w pracy, czy w drodze chętnie nuci swe ładne piosenki, a wobec osad tak ludnych, jakże wszędzie gromadnie, gwarno i żywo. Doskonale do nich się stósują słowa Pola o ludności „w Polsce" powiedziane:

Więc czy w drodze, czy w kościele,
Czy na polu, czy w kościele,
Na dograbkach, na dożynkach,
Wszędzie razem ludu wiele.
Przy zabawie, czy przy pracy,
Wszędzie razem, pieśnią, mową,
Wszędzie jedni i jednacy.

ZDANIA I MYŚLI

ze starej księgi wyjęte.

Pyszny, także łakomy, kiedyż jest bezpieczny?
Ubogi i pokorny mi wa spokój wieczny.

* * *

Dawny nałóg nie prędko
w człowieku wygaśnie,
Jak kto łoże uściela, tak
na nim i zaśnie.

* * *

Mądrych i sprawiedliwych
winieneś się radzić,
Nie na swym się rozumie
zbytecznie zasadzić.

* * *

Cokolwiek czynim, w czemkolwiek pracujem,
Daremnie swoim siłom
przypisujem;
Gdy się Bóg z łaską k'temu
nie przychyli,
Wszystko omyli.

* * *

Obszerne słowa pewnie
duszy nie utuczą,
Dobrego życia rządy, jak
myślić, nauczą.

* * *

Czyste sumienie wielką
ufność w Boga rodzi,
Jednem wspomnieniem
przyszłych uciech serce
chłodzi.



Dziewczyna z Podola w stroju świątecznym.

Nakładem redakcyi „Prawdy". Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp.. Bytom.